Redakcja Tel. 133.05, 182.05 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 4.
Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 60 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno drukowanych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok XI. Nr. 97. Łódź, niedziela 7 kwietnia 1935 r.

Zuchwały napad na zagrodę wieśniaka.

TRZECH ZAMASKOWANYCH BANDYTÓW

zmasakrowało rodzinę gospodarza

Łódź 7 kwietnia. Ubiegiej nocy na terenie powiatu piotrkowskiego dokonany został zuchwały napad rabunkowy. Około godziny 1 w nocy do zagrody Józefa Rzepeckiego, zamieszkałego w kolonji Syski, gminy Grabica, powiatu piotrkowskiego wtargnęło trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów. Napastnicy dostali się do domu Rzepeckiego przez wyłamanie okna. Jeden z bandytów stanął przy drzwiach z gotowym do strzału rewolwerem w ręku, a dwaj inni sterroryzowali rodzinę wieśniaka, domagając się wydania pieniędzy.

Gdy napotkali na odmowę oddali w kierunku zgrupowanej w jednym końcu izby domowników szereg strzałów rewolwerowych, które zraniły dwukrotnie w klatkę piersiową syna Rzepeckiego 36-letniego Stanisława. Gdy zbroczony krwią syn Rzepeckiego nieprzytomny padł na ziemię bandyci zaczęli bić kijami całą rodzinę wieśniaka. Cała rodzina została dotkliwie poturbowana, przyczem żona Rzepeckiego 64-letnia Antonina odniosła złamania ręki.

Następnie bandyci splondrowali mieszkanie zabierając wszystkie więcej wartościowe rzeczy, poczem ostrzeliwując się zbiegli.

Po ucieczce bandytów zaalarmowano niezwłocznie policję. 36-letniego Stanisława Rzepeckiego i matkę jego — Antoninę przewieziono do szpitala.

Stan Rzepeckiego który dotąd nie odzyskał przytomności jest beznadziejny. Stan Rzepeckiej nie budzi obaw. Pozostałych domowników napadniętej rodziny po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej pozostawiono na miejscu.

Łupem bandytów padło stokilkadziesiąt złotych w gotówce oraz garderoba i tp. rzeczy wartości około 200 złotych.

Za zbiegłymi bandytami wszczęto energiczny pościg, którego wyniki ze zrozumiałych względów trzymane są narazie w tajemnicy.

DONIOSŁY WYNALAZEK.

Płyty budowlane ze śmieci.

BERLIN, 7.4 — Komisarz miasta Berlina dr. Lippert podał do wiadomości publicznej, że miasto zakupiło i oddaje do bezpłatnego użytkowania mieszkańcom patent inż. Aretza wyrabiania płyt budowlanych ze śmieci. Wynalazek ten ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie, albowiem nietylko uwalnia miasto w tani sposób od niehigjenicznych odpadków, ale dostarcza wszystkim możliwości zdobycia taniego i trwałego materjału budowlanego.

Płyta budowlana systemu inż. Aretza została wyróżniona pierwszą nagrodą państwową i może być wytwarzana w dowolnych rozmiarach i grubościach. Odznacza się ona niezwykłą elastycznością, można ją przecinać piłą, przybijać gwoździami, obrzucać tynkiem, tapetować itd. Właściwości izolacyjne płyty są podobne do korkowej: jest zupełnie niepalna i nie przepuszcza głosu.

Nowy wynalazek niewątpliwie znajdzie zastosowanie we wszystkich wielkich miastach.

ZJAZD ZWIĄZKU MIAST

1000 delegatów z całej Polski.

WARSZAWA, 7.4 — W wielkiej sali rady miejskiej rozpoczął się Zjazd Związku Miast.

Ze wszystkich miast w Polsce przybyło ponad 1000 delegatów. Wielkie miasta np. Łódź przysłały delegacje złożone z kilkunastu osób.

Zjazd poprzedzony był nabożeństwem w katedrze.

Na salę obrad przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej. Są obecni członkowie rządu, marszałek Sejmu dr. K. Świtalski i reprezentanci obu izb.

Zjazd zagaił przemówieniem prezes Zw. Miast, prezydent m. st. Warszawy min. Stefan Starzyński.

O godz. 2 popołudniu nastąpiła przerwa w obradach, poczem o godz. 4 popołudniu obrady wznowiono w 4 aulach Politechniki Warszawskiej.

W niedzielę wieczorem nastąpi zamknięcie zjazdu. Dokonane będą wybory 80 członków Rady Naczelnej.

Łodzianka najlepszym sportowcem Polski

Jadwiga Wajsówna zdobyła Wielką Nagrodę Honorową.

W sobotę o godz. 10 przed południem, odbyło się w sali konferencyjnej PUWF pod przewodnictwem dyrektora Państwowego Urzędu WF posiedzenie komisji nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej.

W posiedzeniu wzięli udział: delegaci rady naukowej WF doc. P. Szulc i red. K. Muszałówna, Pol. Komitetu Olimpijskiego — płk. Glabisz, Zw. Zw. Sportowych — dr. Orłowicz, CIWF — ppłk. dr. Missiuro, Studjum WF Kraków — dr. Rogalski, MŻS — radca Olchowicz, Pol. Zw. Dziennikarzy Sport. —red. Sikorski. Nieobecni: Przedstawiciel poznańskiego Studjum WF i przedstawiciel ZŻ.

Wobec tego, że kpt. Hynek prosił o wycofanie swojej kandydatury, komisja rozpatrywała pozostałe cztery zgłoszone kandydatury: St. Walasiewiczówny, J. Wajsówny, J. Kurkowskiej - Spychajowej i Z. Nehringowej.

Po dłuższej poufnej dyskusji przystąpiono do głosowania, w którem przeszła kandydatura Jadwigi Wajsówny. Przy przyznawaniu Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej Jadwidze Wajsównie, komisja nadawcza wzięła pod uwagę:

1) Jadwiga Wajsówna zdobyła mistrzostwo świata w rzucie dyskiem.

2) Dwukrotnie polepszyła rekord świata w dysku.

3) Nie poniosła w roku 1934 ani jednej porażki, mimo licznych startów w kraju i zagranicą, czem wykazała swoją bezapelacyjną wyższość nad wszystkimi współzawodnikami świata.

4) Wysunęła przez swój rekord świata tak daleką granicę wyczynu, do której żadna ze specjalistek tej konkurencji na świecie blisko nie podeszła.

5) Wykazała ambicję, ofiarność, bezinteresowność i wzorową dyscypline sportową.

6) Wybitnie rozsławiła imię Polski sportowej na terenie zagranicznym.

Na marginesie powyższej decyzji, przypominamy, iż nagroda ta jest przyznana zawodniczkom lub zawodnikom za uzyskanie najlepszego wyniku mającego wybitne znaczenie ogólnosportowe nie tylko w kraju ale i zagranicą.

Zwycięstwo Cambridge w regatach wioślarskich.

LONDYN, 7.4 — Na Tamizie odbyły się wczoraj regaty wioślarskie ósemek. Po raz 87 skolei zwyciężyła załoga Cambridge przed Oxfordem w 19 m. 48 sek. o 4½ p/l długości. Nad brzegiem na przestrzeni 7 klm. obecnych było zgóra miljon osób.

Śmiertelne strzały pary narzeczonych

SZCZEGÓŁY DRAMATU MIŁOSNEGO.

PLESZEW, 7.4 — Dramat na tle miłosnem rozegrał się w Pleszewie w restauracji p. Kudlińskiej przy ul. Marsz. Piłsudskiego 6.

Pomocnik rzeźnicki, 21-letni Bolesław Nowicki z Zawidowic, pracujący obecnie w Poznaniu na Górnej Wildzie u p. Obecnego, strzelił z rewolweru do swojej narzeczonej 19-letniej Julianny Danielskiej z Lenartowic w powiecie jarocińskim, oddając do niej 3 strzały, a następnie skierował broń do siebie, oddając strzał w usta, przyczem kula przeszła nawylot.

W ciężkim stanie odstawiono ich do pobliskiego szpitala.

Z pozostawionych listów wynika, że postanowili oboje odebrać sobie życie. Przyczyną rozpaczliwego kroku miał być sprzeciw ojca Danielskiej, który nie chciał się zgodzić, aby córka jego wyszła zamąż za Nowickiego.

Nowicki zwolniony został w ostatnich dniach z pracy i udając się do rodziców do Zawidowic, postanowił po drodze załatwić sprawę swego małżeństwa z Danielską. Małżeństwo to napotykało na wielkie trudości ze strony ojca panny, który, wiedząc o tem, że Nowicki już kiedyś starał się o rękę pewnej niewiasty, mając przytem nieślubne dziecko, odmawiał kategorycznie udzielenia zezwolenia na ślub. Danielski oświadczył Nowickiemu, że gdyby doprowadził do ślubu bez jego zgody, to córkę wydziedziczy.

Krwawa tragedja wywołała w mieście wstrząsające wrażenie.

Walka z brudem i niechlujstwem.

WIOSENNE PORZĄDKI

na terenie miasta i powiatu.

Łódź 7, 4. W związku z nastaniem okresu wiosennego Starostwa Grodzkie ponowiło zarządzenie o obowiązku przestrzegania stanu higjenicznego i porządkowego w posesjach domów na rynkach i placach targowych oraz na jezdniach i chodnikach.

Tak samo baczniejsza uwaga na stan higjeniczny zwrócona będzie na sklepy, restauracje, hotele i domy kąpielowe.

W celu sprawdzenia, czy zalecenia Starostwa są wykonane, wyruszą na miasto komisje lotne, które dokonają lustracyj poszczególnych objektów.

Tak samo na terenie powiatu łódzkiego w odniesieniu do małych miast i osiedli letniskowych dopilnowany ma być cały szereg obowiązujących przepisów porządkowych.

Jak nas informował p. Starosta Makowski, piecza nad utrzymaniem stanu higjenicznego w powiecie spoczywa na funkcjonarjuszach wydziału powiatowego. Bezpośrednie zarządzenia wydawane są przez Starostwo Powiatowe. Czynności przygotowawcze poczynione zostały już w lutym. Kontrolę nad stanem higjenicznym i porządkowym letnisk oraz mniejszych skupień ludzkich sprawuje lekarz powiatowy, który ma do dyspozycji dwóch t. zw. sanitarjuszy oraz posterunki policyjne.

W miastach powiatu lustracje porządkową sprawują lekarz powiatowy, urzędnik starostwa i wójt lub burmistrz

80 ludzi pracuje już w wydziale kanalizacji.

Budowa wodociągów

zostanie w bieżącym sezonie przyśpieszona.

ŁÓDŹ, 7.4 — Prace przygotowawcze pod przyszłe prace wodociągowe i kanalizacyjne już są w toku. Te ostatnie w roku bieżącym będą prowadzone w bardzo małym zakresie, gdyż cały wysiłek (w tym wypadku finansowy) zwrócony jest na prace wodociągowe, oraz dalszą regulację rzeczek Łódki i Jasieni.

Wiadomo, że główne przewody kanalizacyjne na ulicy Piotrkowskiej zostały w ubiegłym roku doprowadzone tylko do placu katedralnego. To ma swoje uzasadnienie w tem, że w związku z regulacją rzeczki Jasieni w górę, przeprowadzone być mają przez plac katedralny dodatkowe kanały.

W roku bieżącym wybudowany ma być zbiornik wody na Stokach.

Otóż pod te prace sprowadzane już są materjały i dla wykonania pierwszych robót porządkowych wydział kanalizacji i wodociągów zatrudnia już 80 ludzi.

Prawdopodobnie dla wykonania dalszych prac przygotowawczych zaraz po 15 bm. zaangażowana zostanie dalsza partja ludzi. Ponieważ kredyty na prace wodociągowe i regulacyjne przydzielone zostaną Łodzi dopiero w drugiej połowie bieżącego miesiąca, przeto uruchomienia pełnych prac i zaciągu sezonowców spodziewać się należy nie prędzej jak po świętach Wielkiej Nocy.

RUCH NA PLANTACJACH.

ŁÓDŹ, 7.4 — Wydział plantacyj miejskich zatrudnia obecnie 65 osób (15 kobiet, 50 mężczyzn) przy robotach konserwacyjnych.

Gdyby pogoda i ciepło ustaliły się, wydział ten mógłby jeszcze przed świętami zatrudnić dalsze 70 osób, ale właśnie wszystko zależne jest od nasilenia ciepła. Nie należy zapominać, że dotąd nocami są przymrozki i przez to roboty ogrodnicze nie mogą mieć miejsca.

Wielkie prace plantacyjne na Polesiu, a w związku z tem zaciąg robotników, nie będą prędzej rozpoczęte, jak po świętach Wielkiej Nocy, bowiem przydział kredytów z Funduszu Pracy jeszcze nie nastąpił.

...stała się sensacja! Jednak o „gwiazdce" na Boże Narodzenie już teraz ktoś myśli. Kto taki? Loterja Państwowa! Loterja, która już teraz przygotowuje bezpłatne podarunki na gwiazdkę dla swoich graczy. O szczegółach może się każdy dowiedzieć ze sprawozdania z konferencji prasowej Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej. Znajdziecie tam ciekawe szczegóły o gwiazdkowem ciągnianiu IV-ej klasy 33-ej Loterji.

Kula w ciele dozorcy.

Kałuża krwi w składzie drzewa,

Łódź 7 kwietnia. Zagadkowy wypadek wydarzył się ubiegłej nocy na terenie zabudowań dworca kolejowego w Rozprzy, pod Piotrkowem.

Obok dworca znajduje się duży skład drzewa, w którym obowiązki dozorcy nocnego sprawuje Antoni Masłowski.

Wczoraj rano pracownicy składu niemało byli zdziwieni, gdy zastali bramę wjądacą do składu zamkniętą. Gdy na wszelkie pukania nikt nie odpowiadał wyważono bramę i zaczęto poszukiwać dozorcę.

Po kilku minutach Masłowskiego odnaleziono. Leżał on pomiedzy nagromadzonemi belkami w kałuży krwi, płynącej obficie z klatki piersiowej. Masłowski był już nieprzytomny. Rannego przewieziono niezwłocznie do szpitala w Piotrkowie Jak stwierdzili lekarze dozorca postrzelony został z rewolweru większego kalibru.

W jakich okolicznościach Masłowski został postrzelony dotąd nie stwierdzono. Dochodzenie w tym kierunku utrudnia fakt, że ranny dozorca nie odzyskał dotąd przytomności.

Przypuszczać należy, że Masłowski pochwycił na kradzieży drzewa złoczyńców, którzy uciekając postrzelili go

O zagadkowym tym wypadku powiadomiono władze bezpieczeństwa, które wszczęły dochodzenie.

Zdarzenia i wypadki

(—) W salach „Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet" przy Al. Kościuszki 57 odbyło się uroczyste pożegnanie ustępującego insp. farm. Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, p. Wiktora Wagnera przez świat aptekarski całego województwa.

Stolica przy zielonym stoliku.

ZDEGRADOWANY TANIEC

PANIE WOLĄ BRYDŻA NIŻ TANGO.

Warszawa, w kwietniu

Szał tańca, który opanował Warszawę przed kilkunastu laty, minął już dość dawno, wyparty przez nową pasię- kartomanję. Karty zawładnęły życiem towarzyskiem stolicy, która gra zapamiętale przedewszystkiem w brydża, mniej w pokiera, a ponadto w różne „belotki" „remis" itd. Tak jak dawniej żadna „herbatka" nie mogła obyć się bez tańców, tak dzisiaj trudno wyobrazić sobie przyjęcie popołudniowe, czy wieczorowe bez zielonego stolika Charakterystyczne jest, że młodzież, dla której nie istniała dawniej zabawa bez tańca, woli dziś zamiast tanga— talię kart i dobrych partnerów. Panie cenią dziś więcej u mężczyzn umiejętność licytacji i rozgrywki, niż największą perfekcję w karioce.

W każdym niemal domu warszawskim, w kilkunastu mieszkaniach jednocześnie rozgrywają się szlemy i szlemiki, spotykają się kolory z czwórkami. W każdem gronie znajomych tworzą się kółka z kilku osób, które grywają zwykle w tym samym składzie; każdy dobry (przynajmniej w swojem pojęciu) gracz lubi mieć stałych partnerów, aby przypadkiem

nie wpaść na „partacza",

który gra jak „noga". Gra w mieszkaniu prywatnem ma jednak według fachowców szereg niedogodności. Z jednej strony sprawia często gospodarzom wiele kłopotu. Partja przeciąga się przez kilkanaście godzin, bo przegrani chcą się odegrać, a wygranym nie wypada wstać pani domu martwi się, że goście są głodni, nie licząc bowiem na tak długą wizytę przygotowała za mało tartynek. Z drugiej strony goście są często niezadowoleni, że posadzono ich w jednej partji z „fuszerami", a nie wypadało się wymówić, że ktoś przeciąga grę, a inny wygrał i wstał od stolika itd'

Z tych względów rozpowszechniła się ostatnio bardzo

gra w klubach,

które rodzą się, jak grzyby po deszczu. Poza kilku staremi klubami, posiadającemi charakter ściśle zamkniętych instytucyj, powstało ostatnio w Warszawie wiele nowych klubów, do których uzyskanie wstępu nie przedstawia większych trudności. W klubach tych bywa naogół towarzystwo dość mieszane. Należy jednak stwierdzić, że ostatnio uczęszcza do klubów dużo osób ze sfer towarzyskich.

Każdy niemal klub posiada swoją publiczność, która nadaje ton. A więc w jednym z klubów spotykają się naogół aktorzy, dziennikarze, filmowcy, autorzy rewjowi, „światek piszący". Grają tu w brydża, a przedewszystkiem w „remi" gra naogół nie jest wysoka. jedynie „poker" bywa dość „gruby"'. W innym klubie, prowadzonym przez b. aktora, spotykają się na brydżu przemysłowcy, przedstawiciele warszawskiego hing-life'u stole bywa tu kilku znanych pisarzy.

W klubach istniejących przy różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach zawodowych przeważa oczywiście publiczność, rekrutująca się spośród osób danego zawodu. Co pewien czas jakiś pomniejszy klub kończy się niesławne

aferą...

Przeważnie spotyka się w klubach jedne i te same osoby. Życie klubowe wciąga, karty stają się nałogiem, który trudno jest opanować. Naogół ten, nie ujęty w porę w należyte karby, staje się często niebezpieczny. Wśród bywalców klubowych znajdują się

gracze zawodowi,

tj. ludzie, których jedynem zajęciem jest gra w karty. Całe życie dzielą między kawiarnię i klub. Żadnych innych zainteresowań, żadnych innych zmartwień nie ma taki typ zawodowca, z ust jego wymyka się tylko: „Mam teraz straszną pasję", „od tygodnia ani razu nie wygrałem". Dla nich gra jest rzemiosłem, grają zimno, z matematycznem wyliczeniem swych szans i możliwości partnera.

A najbardziej zapaleni gracze, to panie. W klubach liczba kobiet dorównywa liczbie mężczyzn. Grają młode i starsze, wśród nich spotykają się również osoby grające zawodowo; kluby mają dużo członkiń, które nie opuściły od lat

ani jednej nocy.

Kobiety grają naogół wysoko, uprawiają hazard. Lubią grać z mężczyznami, którzy jednak przekładają komplety wyłącznie męskie. Ale jest też wiele pań, widzianych chętnie i przy stolikach panów, to te, które nie „jęczą", gdy przegrywają, nie wyjmują amuletów, żeby „karta się odwróciła" i... płacą gotówką

Gdy mowa o graczach, niepodobna nie wspomnieć o „kibicach". Dzielą się na pechowych i szczęśliwych. Przesądni gracze wyszukują sobie „szczęśliwego" kibica, a przeganiają pechowego. Najgorsi są kibice, którzy zawsze wiedzą lepiej jak należało zagrać. Kibicowi wolno tylko patrzeć w karty i milczeć; za piśnięcie słówka— dostaje dymisję. Są kibice, którzy mogą całą noc przesiedzieć i radować się w cichości ducha wygraną, lub smucić przegraną gracza, któremu „kibicują". Osobliwa przyjemność! A jednak kibice lepiej znacznie wychodzą na grze, niż większość grających. Bo pewną wygraną ma tylko — klub...

S.

—:O:—

Zbrodniczy starzec

Synobójca skazany na 12 lat więzienia.

Przed sądem przysięgłych w Bytomiu odpowiadał 60-letni Franciszek Czaja z Miechowic, oskarżony o zamordowanie córki swej. Z przebiegu dochodzeń oraz rozprawy wynika, że Czaja, który od 35 lat był żonaty i

miał 8 dzieci

odnosił się do nich bardzo brutalnie. maltretując je na każdym kroku z najbardziej błahych przyczyn.

Czaja przy pomocy siekiery skrytobójczo zamordował podczas snu 24-letniego syna swego, a następnie rzucił się z siekierą na córkę, którą bardzo poważnie okaleczył. Po przesłuchaniu szeregu świadków, sąd skazał brutalnego ojca - mordercę na 12 lat ciężkiego więzienia oraz utratę praw obywatelskich na przeciąg 10 lat.

—:O:—

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego

Powieść

29

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasent Ryszard Larski nie płacił komornego i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz szwagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Bronicz z żoną Marjetą, Stefan Radło, Serwacy Wypych, tennisista i Leon Nałtasz. Dawna ich służąca, Kasia, obecnie służąca gospodarza domu, przyszła zapłakana po komorne. Marjola zawszelką cenę chciała znaleźć jakąś lukratywPrasy. Tam poznała wydawcę Butlewskiego. Marjete wybrała się ze Stefanem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Marjola udała się na schadzkę do garsoniery Butlewskiego, skąd jednak uciekła. Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo

• • •

— Rzymskie, panie inspektorze. Mój praszczur był nieślubnym synem Scipiona Młodszego, a zarazem wybitnym sportowcem. Pragnąc pobić wszystkie rekordy Kartagińczyków, ówczesnych najlepszych żeglarzy, opłynął kajakiem pół Europy i wylądował w porcie gdyńskim, poczem osiedlili się na Pomorzu. Ponieważ tubylcy nie umieli należycie wymawiać jego rzymskiego nazwiska, nazwał się „Nauta" co znaczy żeglarz. W ciągu tylu wieków to nowe nazwisko uległo spolszczeniu na „Nałtasz".

Protokólant spojrzał z szacunkiem na potomka Scipionów, aliści okazało się już przy spisywaniu generaljów, że Leon jest wojennym znajdą, którego w roku 1914-tym jakiś sołdat spostrzegł wśród ruin spalonej wsi podkarpackiej i odesłał do swojej żony w Rosji. Nie wie, kim byli jego rodzice, nie zna ich nazwiska, a twierdzi z najpoważniejszą miną, że jego praszczur przywędrował tu aż z Rzymu, itd.

— Pan sobie kpi ze mnie?!

— Gdzieżbym śmiał, panie inspektorze. Poprostu przedstawiłem... ponieważ zaniepokoiła pana dziwaczność mojego nazwiska... przedstawiłem panu jeden z moich poglądów na tę sprawę. Lecz równie logicznie mogę zaraz dowieść, że mój przodek był Tatarem, lub Izraelitą, co pan woli. Bo jeśli chodzi o mnie, to zgóry akceptuję każdą koncepcję, pochodzenia naszego rodu. Nic mi też na tem nie zależy, czy mój papa nieznany był miljonerem, czy żebrakiem. Choć, gdyby był miljonerem, byłby zaraz po wybuchu wojny wywiał z rodziną do Szwajcarji; szlachetny gatunek finansowych potentatów nie nadawał się nigdy na mięso armatnie. A moi rodzice zginęli, czyli nie mogli być burżujami większego formatu...

Inspektor stłumił w sobie „chętkę" zrugania pasażera na „morgi" tak po swojemu. Nie, nie to mogłoby tego gadułę odrazu przemienić w upartego mruka, jakim był tu naprzykład Serwacy Wypych. Niech już sobie pan Nałtasz dalej kpi z władzy, byle mówił jaknajwięcej. Niech się uśmiecha szyderczo, zobaczymy, kto śmiać się będzie na końcu!

— Pan jest doktorem medycyny!

— Będę nim dopiero za kilka miesięcy, jeśli dobrze pójdzie.

— Aha. W każdym razie miał pan już nieraz do czynienia z sekcją zwłok?

— Oczywiście. To nasze abecadło.

— Zatem krajanie trupów pana nic a nic nie przeraża.

— No, chyba. Czy pana inspektora przeraża ściganie przestępców?

— O, nie, to mój fach i moja pasja?

— A widzi pan. Ja mam podobne zamiłowanie do swojego zawodu, lub raczej większe. Bo pan, widząc człowieka uczciwego, napewno nie marzy o tem, aby ten jegomość został tropionym przez pana zbrodniarzem. Ja zaś gdy spotkam jakiegoś matołka, lub genjusza, degenerata, odrazu życzę mu w duchu, by corychlej wyjechała na łono Abrahama i by łaskawe losy pozwoliły właśnie mnie spreparować jego mózg.

— Ciekawe, bardzo ciekawe, — zachwycał się inspektor, karcąc zwrokiem protokólanta, któremu palce zaczęły drżeć nerwowo: — więc pańską specjalnością jest mózg ludzki. A tu jak na złość, głowa zamordowanej Wandy Larskiej zniknęła bez śladu. Pech co?

Leon Nałtasz parsknął śmiechem i chichotał z pół minuty, niezmieszany ani trochę przeszywającym wzrokiem Wontorka.

— Wanda była typem normalnym pod każdym względem, — rzekł wreszcie, — dlatego jej mózg nie interesował mnie specjalnie. Zato nie wyobraża pan sobie, z jaką przyjemnością pogrzebałbym w otwartym czerepie czaszki człowieka tak nieprzeciętnego, jak pan!

Nieprzeciętny człowiek nie mógł się narazie zorjentować, czy Nałtasz uważa go za genjusza, czy za matołka; był raczej skłonny wybrać to pierwsze, to też skinął głowa w odpowiedzi na pełen szacunku ukłon Leona. Natomiast odrzucił bez wahania jego prośbę o delikatne obmacanie nieprzeciętnej czaszki.

— Do rzeczy, panie, do rzeczy. Kiedy widział pan po raz ostatni denatkę i jak była wtedy ubrana?

— Miała na sobie szarą suknię w różową kratę. Nasze panie nazywały ją „szkocką sukienką", jeśli pomnę.

— Tak. Dzięki tej sukni i bieliźnie moglibyśmy łatwo zidentyfikować zwłoki... Czy zauważył pan na sukni dużą atramentową plamę?

Zanim Leon zdążył odpowiedzieć, że nie, wszedł wywiadowca i zameldował, iż dwaj specjaliści od daktyloskopji właśnie ukończyli swoją pracę na strychu. Wontorek machnął ręką lekceważąco. Już wczoraj, w czasie pierwszych poszukiwań, nieuwieńczonych żadnym skutkiem, kręciło się po strychu z dziesięć osób. A dzisiaj rano, gdy praczka adwokata z pierwszego piętra przypadkowo odnalazła zwłoki ukryte w dużym kufrze, cała kamienica wyległa na strych, by zaspokoić głód sensacji. Czy w tych warunkach należało, liczyć na daktyloskopię?

— Nazbierali z pewnością pół setki różnych odcisków, ale które z nich pozostawiła ręka zbrodniarza, tego nikt nie dojdzie, — mruczał inspektor wychodząc do przedpokoju. — Tak, tak, niestety; skoro nasz piesek nie wpadł na trop przestępcy, to najlepszy znak, że wszystkie ślady pozacierała już zgraja ciekawskich.

Leon Nałtasz pozostawszy sam na sam z protokólantem, zabawiał go rozmową na swój sposób:

— Panów jest tutaj dwóch, trzeci pilnuje pozostałych domowników, czwarty sterczy w sieni, piąty przed bramą na ulicy, szósty odprowadził psa policyjnego, siódmy był lekarz, — liczył na palcach, — dwóch speców zbierało odciski, dwóch jegomościów wyniosło już zapewne zwłoki, przy których sekcji znowu conajmniej dwie osoby muszą być obecne. Potem zajmie się sprawą sędzia śledczy, prokurator, adwokaci, eksperci, trybunał, wkońcu kat... Iluż to ludzi może zatrudnić taki wypadeczek, no, no...

Protokólant pełnił swoją powinność sumiennie, lecz poza tem na maleńkiej karteczce notował dla własnej przyjemności krótkie uwagi o przesłuchiwanych tu osobach. Charakterystyka Leona Nałtasza przedstawiała się tam następująco: „Snob (Scipio?), blagier, komunista, sadysta". Do tego przybył obecnie jeszcze „cynik". Dopisawszy to, protokólant dał wyraz swojemu oburzeniu.

— Pan nazywa wypadeczkiem zabicie człowieka?!

— Jednego człowieka, — zastrzegł się Leon.

— Całą policję, cały aparat śledczy, setki, tysiące ludzi wolno i należy zatrudnić, byle taka zbrodnia nie uszła bezkarnie!

— Dziwne, dziwne doprawdy. Dla pomszczenia jednego człowieka chciałby pan całą policję postawić na nogi. I zagraniczne władze bezpieczeństwa także zapewne pośpieszyłyby wam z pomocą.

— Oczywiście! Gdy wchodzi w grę zbrodnia pospolita, a nie przestępstwo natury politycznej, natenczas...

— Oczywiście, gdy wchodzi w grę zbrodnia pospolita, — wtrącił Leon z kostycznym uśmiechem — Ale gdy chodzi o zbrodnie niepospolite, o potworne masowe morderstwa, wtedy milczycie wszyscy i największe zbrodnie świata pozostają niepomszczone. Chociaż sprawcy są znani powszechnie!

— To niemożliwe. O jakich zbrodniach pan mówi?

— Pan nie domyślił się jeszcze? O wojnach, panie, o wojnach.

d. c. n.



ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie przekształcone ma zostać na Instytut Naukowo - Rzemieślniczy. Posiedzenie muzeum, na którem powzięto tę uchwałę, nosiło charakter wielkiej uroczystości, której przewodniczył poseł Snopczyński. — Muzeum nabyło od skarbu państwa plac o powierzchni 5500 mkw. przy ul. Wawelskiej. W obecnej chwili muzeum wraz z nieruchomościami przy ul. Dzielnej posiada majątek wartości 517.000 zł. Nowy Instytut Naukowo - Rzemieślniczy, przejmując pełną zasług dla rzemiosła polskiego instytucję o 44-letnim dorobku, ma oprzeć swą działalność na ścisłej współpracy z Izbami Rzemieślniczemi. Zadaniem jego będzie naukowe kształcenie rzemieślników.

* * *

Liczba bezrobotnych piekarzy wynosi w Warszawie 150 osób. Cechy zadeklarowały gotowość zatrudnienia jednej trzeciej bezrobotnych piekarzy, t.j. 50 osób.

*

Jak się dowiadujemy, ferje świąteczne będą trwały w szkołach warszawskich od Wielkiej Środy, t.j. dnia 17 kwietnia do wtorku, dnia 23 kwietnia włącznie.

*

Niebawem w Sądzie Okręgowym w Warszawie znajdzie się sensacyjna sprawa inż. Dormonta przeciwko Polskiemu Radju PAT, urządzającemu słuchowiska radjowe w pociągach dla podróżnych. W skardze swej inż. Dormont podaje, że bezprawnie wykorzystano jego wynalazek. Niezależnie od tego inż. Dormont zgłosił powództwo cywilne w kwocie 200.000 zł., jako odszkodowanie za wykorzystanie jego patentowanego wynalazku.

* * *

Akcja ochrony ptaków na terenie parków miejskich w Warszawie rozwija się bardzo pomyślnie. Obecnie w parkach jest 652 punktów dokarmiania i 86 karmików. Akcja ochrony ptaków obejmie lasek Mlociński, Bielański i Wawerski.

* * *

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wpłynął preliminarz budżetowy zarządu miejskiego m. stoł. Warszawy na rok 1935-36, zamykający się w wydatkach kwotą 87.636.200 zł., w dochodach sumą 87.833.100 zł. Budżet ten jest o przeszło 1.000.000 zł. mniejszy od budżetu na rok 1934-35. Obecnie Ministerstwo jako władza nadzorcza, rozpatrzy przedstawiony preliminarz i wyda w przepisanym czasie opinję.

*

Odbyło się losowanie obligacyj miejskich pod przewodnictwem wiceprezydenta Okolo-Kułaka. Losowanie miało na celu zamortyzowanie części kapitału z pożyczek, umieszczonych w obligacjach miejskich. Wylosowano obligacyj na sumę 750 tysięcy złotych.

*

Tegoroczny sezon budowlany już się rozpoczął. Komitet rozbudowy przystąpił do przyznawania pożyczek na budowę domów w stolicy i okręgu podstołecznym. Ogółem kredyty budowlane wynoszą 9 miljonów zł. Pożyczki będą przyznawane przedewszystkiem na zabudowę placów w śródmieściu oraz terenów, posiadających wodociągi, kanalizacje i t. p.

Krateczki.

Chciwy rzeźnik.

PODEJRZANE MIĘSO.

Zdawałoby się, że guzik, to poprostu guzik. Nic, drobiazg detal. A tymczasem guzik to ważna rzecz, która posiada często kolosalne znaczenie w życiu pojedyńczego człowieka. Człowiek posiadający przy ubraniu czy przy palcie wszystkie guziki, choć by nawet to ubranie było zniszczone, czuje się dobrze. Poprostu ma dobre samopoczucie „ubraniowe". A teraz weźcie człowieka, który guzika niema. Już pomijam złe samopoczucie człowieka, któremu urwał się guzik przy palcie. Taki gość stara się odlatujący guzik zawiązać na ostatnią nitkę, stara się, mijając znajomych zakryć ręką puste, po guziku miejsce, jest wogóle poddenerwowany i niewyraźny. Wydaje mu się, że każdy przechodzień, patrzy na miejsce, na którem powinien być umieszczony guzik i nawet, jeśli palto jest przyzwoite, całe, wytworne, czuje się w nim bez guzika, jak oberwaniec.

Ale palto bez guzika jest jeszcze dziecinną igraszką w porównaniu z brakiem guzika przy marynarce. Idzie gość do jakiegoś dygnitarza po posadę, rozbiera się w poczekalni, już ma wejść do gabinetu pana prezesa i z przerażeniem stwierdza, że najważniejszy środkowy guzik u marynarki oberwał się. Przecież w takim stanie wejść nie można, przy sobie igły z nitką nie ma. Co robić? Gość jest czerwony ze zdenerwowania, zaczyna się pocić i wreszcie, popchnięty przez zniecierpliwionego woźnego, wchodzi do gabinetu. Tu jednak zamiast mądrze mówić i sprytnie odpowiadać na pytania, zastanawia się cały czas czy pan prezes zauważył brak guzika, a jeśli tak, co sobie może pomyśleć o człowieku, który przychodzi po protekcję czy po posadę z oberwanemi guzikami?

Najtragiczniejszym wreszcie przypadkiem guzikowym jest nagłe oberwanie się guzików przy spodniach. W pewnym momencie spacerując z dziewczynką, gość czuje, że coś trzasło i szelki niepokojąco zluźniają się. Zamiera w nim na chwilę serce, stara się niewidocznym ruchem przytrzymać opadające spodnie, dama widzi, że jej towarzysz nagle dziwnie się zmienił.

— Co się panu stało. Chory pan jest?

— Tak... nie... to jest... drobiazg łaskawa pani, o czemto mówiliśmy?

Wreszcie manewrowanie koło spodni staje się już nieprzyzwoite, dama zaczyna się oburzać, wkońcu mówi jedno słowo:

— Kretyn — i zostawia nieszczęśliwca samego.

Życie uczy nas, że brak guzika jest rzeczą bardzo ważną. Ważniejszą, niż się wydaje ludziom, którym nigdy i nigdzie nie oberwał się guzik. Trzeba temu złu w radykalny sposób zaradzić. Jeśli istnieje pogotowie elektryczne, lekarskie, radjowe, krawieckie (ale tylko do odprasowania ubrania, co trwa kilka godzin) powinno również istnieć pogotowie guzikowe z wielką ilością filji. Na każdej ulicy powinien znajdować się lokalik, gdzie na poczekaniu przyszywają guziki. Wówczas nasze zmartwienia zostaną usunięte. Gość, któremu się urwie w tramwaju guzik, wchodzi do pogotowia i jest po kłopocie. Interesant do pana prezesa oznajmia woźnemu, że wróci za 15 minut i pędzi do pogotowia guzikowego, amant wprowadza damę do kawiarni, przeprasza, że ma na 3 minuty coś niesłychanie ważnego do załatwienia — i leci do pogotowia guzikowego.

Pogotowie guzikowe jest nakazem chwili. Przecież powinniśmy się starać ułatwiać sobie życie. Cóż znaczy wynalazek radja wobec nieszczęścia człowieka, któremu opadają na ulicy spodnie? Pogotowie guzikowe posiada wówczas znacznie donioślejsze znaczenie niż radjo.

Nie wątpię, że w najbliższych dniach pogotowie takie zostanie uruchomione.

PRYWATNA DOSTAWA.

Konstanty Pernik posiada zakład rzeźnicki przy ulicy Śląskiej 10. Pernik wie, że kalkulacja handlowa polega na tem, aby mieć jaknajmniej kosztów a jaknajwięcej zysków. Z tych względów Pernik zrezygnował z pośrednictwa rzeźni i kontroli weterynaryjnej przy zakupie mięsa i wędlin, które sprowadzał drogą „prywatną". Mięso to, wprawdzie niestemplowane, było jednak znacznie tańsze, chociaż niezbyt bezpieczne dla zdrowia. Pernik więc sam swoich wyrobów nie używał, zaopatrując się w towar bez żadnych skrupułów.

Wreszcie właściwe władze stwierdziły kombinacje Pernika i pociągnęły go do odpowiedzialności sądowej. Wprawdzie Pernik tłomaczył się, że kupował mięso od rzeźnika Edmunda Szyndlera, również z ulicy Śląskiej, co jednak nie przeszkodziło Sądowi Grodzkiemu skazać Konstantego Pernika na 30 zł. grzywny lub 4 dni aresztu.

Szyndler zapewne oddzielnie odpowie za swoje mięsko.

Jerzy Krzecki.



Kierownikowi szkoły skradziono teczkę z poborami nauczycieli.

Z Chorzowa donoszą:

Niemiła przygoda spotkała kierownika szkoły z Adamowic, Józefa Gruszkę, któremu skradziono w gospodzie Lisa w Dziemierzu torebkę skórzaną, z zawartością 700 złotych. Pieniądze te były przeznaczone na pobory służbowe dla poszkodowanego tamtejszego nauczycielstwa. Gruszka w czasie pobytu we wspomnianym lokalu zdjął przyczepioną do roweru teczkę, w której znajdowała się damska torebka z gotówką, i położył ją na stole.

Po pewnym czasie Gruszka, wyszedł zabierając teczkę ze sobą, lecz dopiero w domu przekonał się, że pieniądze w tajemniczy sposób ulotniły się. Nad wyjaśnieniem zagadkowej kradzieży głowi się obecnie policja.

—oOo—

NAIWNY WŁAMYWACZ.

Poszukiwał gotówki w kasie teatru.

Z Bydgoszczy donoszą:

W nocy włamał się do głównej kasy teatru Miejskiego pewien narazie nieznany złodziej, licząc, że w kasie znajdzie po wyprzedanem do ostatniego miejsca przedstawieniu dużo gotówki. Złodziej jednak grubo się pomylił, gdyż w kasie pozostawiono tylko drobną pozostałość a mianowicie 8 złotych i 15 groszy drobnych pieniędzy. Po dokładnej „lustracji" i przeszukaniu szuflad złodziej z niewielkim łupem wydostał się przez parterowe okno na ulicę Marszałka Focha. Dokonując kradzieży zachowywał się niezwykle spokojnie, gdyż pilnujący teatru stróż nocny nie usłyszał jakichkolwiek podejrzanych szmerów.

Jak należy przypuszczać, złodziej ukrył się po przedstawieniu prawdopodobnie w ustępie a gdy wszyscy opuścili teatr rozpoczął „pracę" i włamał się do kasy. Spotkać musiało go wielkie rozczarowanie, skoro tylko udało mu się przywłaszczyć tak nikłą sumę. Kradzież zauważono dopiero następnego dnia przed południem, gdy kasjerka przystępując do normalnej pracy stwierdziła brak gotówki w kasie. Kancelarja Teatru Miejskiego natychmiast zawiadomiła policję, która czyni energiczne dochodzenia celem ujęcia śmiałego złodzieja.

—:o:—



Poprawiona kwalifikacja.

Fajka zgubiła urzędnika.

Z Katowic donoszą.

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał szereg spraw przeciwko niesumiennym b. urzędnikom wzgl. pracownikom poczty, którzy w czasie pełnienia służby dopuszczali się różnych nadużyć i sprzeniewierzeń. M. in. zasiadł na ławie oskarżonych b. pracownik pocztowy, Alfred P. z Ochojca który w Katowicach - Zawodziu sprzeniewierzył przesyłki pieniężne, fałszując pokwitowania odbiorców. Gdy pieniądze nie dochodziły do rąk adresatów, wtenczas na podstawie zażaleń stwierdzono niezbicie, że P. dopuszczał się sprzeniewierzeń. Wyrządzoną szkodę pokrywał szwagier oskarżonego. Wobec niezbitych dowodów nie pozostało oskarżonemu nic innego, jak tylko na rozprawie ze skruchą przyznać się do winy. Sąd skazał go na 9 miesięcy więzienia, a wobec tego, że szkoda została pokryta, zawiesił mu wykonanie kary na 4 lata.

Źle wyszedł b. sekretarz wydziału karnego i dyscyplinarnego Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Katowicach, Zygmunt W. z Katowic na przysłudze, którą chciał zrobić swemu znajomemu, również pracownikowi kontraktowemu na poczcie, Andrzejowi K. z Sosnowca K. starał się jako kontraktowy pracownik o przyjęcie go na praktykanta pocztowego. W uzyskaniu tego stanowiska przeszkadzała mu jednak niedostateczna opinja, wydana przez jego bezpośrednich przełożonych, a znajdująca się w jego aktach personalnych. Jak wiadomo, akta te są traktowane jako poufne.

K. wszedł więc w porozumienie z W., który

wykradł akta personalne K.

i usunął nieprzychylne dla niego opinje. Sprawa wyszła jednak na jaw i w związku z tem zasiadł W. wspólnie z K. na ławie oskarżonych. Na rozprawie oskarżeni przyznali się w zupełności do winy, przyczem W. tłumaczył się tem, że został do tego czynu namówiony przez K. Sąd skazał W. na 6 miesięcy więzienia, a K. na 8 miesięcy aresztu.

B. urzędnika pocztowego pracującego w ekspedycji towarowej w Katowicach Ewalda K. w Katowicach

zgubiła... fajka

Był on mianowicie namiętnym palaczem fajki. W kwietniu ub. roku nadeszła do ekspedycji towarowej przesyłka, nadana w Amsterdamie. K., będąc przekonany, że w przesyłce tej znajduje się tytoń do palenia zabrał przesyłkę do domu i sprzeniewierzył ją. Po zbadaniu jej zawartości stwierdził jednak ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że w przesyłce znajdowała się herbata, przesłana jednemu z kupców katowickich, jako próbka towaru. Sprawa się wydała i W. stracił pracę, a ponadto zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach, który skazał go na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary.

—oOo—

SPRAWCA OSZUKAŃCZEJ UPADŁOŚCI

osławionego koncernu.

Z Poznania donoszą:

Na polecenie sędziego śledczego dla spraw szczególnej wagi przy Sądzie Apelacyjnym p. Wolskiego został aresztowany w Poznaniu b. członek Zarządu Koncernu Dr. Romana Maya — Stanisław Stwiorok.

Stwiorok został aresztowany w związku z toczącemi się przeciw niemu i towarzyszom dochodzeniami o szereg nadużyć w b. zarządzie Koncernu.

W aferze b. zarządu Koncernu jest Stwiorok jednym z najbardziej podejrzanych.

Należy zaznaczyć, że Stwiorok był jednym z inicjatorów Komitetu Wierzycieli Koncernu Dr. Roman May, który wystąpił z szeregiem zarzutów przeciw Wlkp. Spółce Dzierżawnej.

Fakt ten jest o tyle znamiennym, że z akcją uzdrowienia Koncernu wystąpił między innymi człowiek, który sam był jednym z głównych sprawców załamania gospodarczego F-my dr. Roman May.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 7 kwietnia.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Pobudka do gimnastyki
9.06 Gimnastyka
9.25 Muzyka z płyt
9.45 Dziennik poranny
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Nabożeństwo z Torunia; po nabożeństwie polskie pieśni ludowe z płyt
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15, 13.15 Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej
W przerwie: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z „Odprawy posłów greckich"
14.00 Melodje operetkowe i ulubione piosenki na płytach
15.00 Porady weterynaryjne
15.15 Orkiestra mandolinistów A. Vichego
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. S. Prus-Wiśniewski
15.35 D. c. orkiestry mandolinistów
15.45 „Co należy wiedzieć o pielęgnowaniu roślin" — wygł. J. Zdzienicki
16.00 Koncert solistów
16.40 Recytacja prozy
17.00 Transmisja z Wilna
17.35 „Nora" — opowiadanie dla dzieci starszych M. Jarosławskiego
17.50 Pogadanka p.t. „Sportowiec" — wygłosi Z. Łotocki
18.00 Wiązanki marszowe na płytach
18.20 Koncert ze Lwowa
18.45 Życie młodzieży
19.00 Program na dzień następny
19.08 Wiadomości sportowe lokalne
19.13 Fragmenty symfoniczne mniej znanych oper (płyty)
19.45 Feljeton p.t. „Na pojezierzu mazurskiem" — wygł. J. Grabowski
20.00 „Rozpoczynamy sezon piłkarski" — reportaż z piłkarskich meczów ligowych
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Loża Szyderców
21.30 Co czytać?
21.45 Muzyka lekka z płyt
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
23.05 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—24.00 Muzyka lekka orkiestry P.R.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.00 Feljeton p.t. „Na horyzoncie łódzkim", wygł. red. Cz. Gumkowski
15.15 D. c. koncertu życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego
19.08 Utwory wiolonczelowe z płyt
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, dnia 8 kwietnia

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Muzyka z płyt
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Fantazje operowe i fragmenty chóralne z płyt
12.45 „Wyprawka niemowlęcia" (pogadanka) — wygł. dr Gliński
12.55 Dziennik południowy
13.00 Koncert solistów
13.50 Wiadomości o eksporcie polskim
13.55 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert orkiestry salonowo - jazzowej P. R.
16.30 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty)
17.00 „Przyleciały już ptaki" (pogadanka dla dzieci M. Styczkówny)
17.15 „Cały świat pod jednym dachem" — audycja pocztowa
18.00 Przegląd filmowy
18.10 Arje i pieśni w wykonaniu G. Matjasiaka
18.25 Chwilka społeczna
18.30 Skrzynka ogólna — omówi dr M. Stępowski
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.07 Program na dzień następny
19.15 Skrzynka rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja strzelecka
20.00 „Koncert niespełnionych marzeń"
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
22.15, 23.05 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.50 Wiadomości gospodarcze
14.00 Muzyka lekka oraz piosenki z płyt
18.30 Poradnik turystyczno - sportowy
18.45 Muzyka z płyt
19.15 Muzyka z płyt

—x—

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Reumatyzm chorobą chłodnej i wilgotnej pory roku.

Z nastaniem wiosny, gdy powietrze jeszcze wciąż jest dość chłodne a często przesycone wilgocią, dolegliwości reumatyczne wzrastają. W naszym małosłonecznym i obfitym w opady klimacie najczęściej dolega reumatyzm mięśniowy, wywołany bądź przeziębieniami, szczególnie podczas nagłych, raptownych zmian pogody, bądź też wskutek nieodpowiednich warunków mieszkaniowych. Często się zdarza, że ogniska choroby lokują się w mięśniach krzyża (postrzał) a niekiedy bóle te wędrują i dają się odczuwać coraz to w innem miejscu. Leczenie cierpień reumatycznych wymaga racjonalnej i starannej kuracji, połączonej z przestrzeganiem djety. Doświadczenia lekarskie wykazały, że w leczeniu tych schorzeń wskazane są preparaty salicylowe, które przez połączenie z solami litu osiągnęły bardziej wzmożone działanie. Do jednych z takich środków przeciwreumatycznych należą tabletki Togal. Stosuje się je w artretyzmie, reumatyzmie, podagrze. Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę. Tabletki Togal stosuje się również w grypie, przeziębieniu, bólach nerwowych i głowy.

Nie wolno golić ludzi fryzjerowi z otwartą gruźlicą!

W każdym zakładzie fryzjerskim na widocznem miejscu winien się znajdować tekst przepisów, obowiązujących dla fryzjerni. Wymaga tego przepis, który naogół jest przez fryzjerów obserwowany. Rzadko jednak który z klientów zwraca na te przepisy uwagę. A szkoda, bo zawierają one szereg postanowień, obliczonych na zabezpieczenie zdrowia i wygody. korzystających z usług fryzjerów

Przepisy te przewidują więc, że instrumenty fryzjerskie winny być przed każdem użyciem odkażone i to w obecności, klienta, jeśli ten tego żąda. Odkażanie nie może być jednak powierzchowne, jak to się nieraz zdarza, a winno trwać conajmniej 5 minut i może być wykonywane: w specjalnych sterylizatorach, przez wygotowanie w 2 proc. roztworze sody, lub przez zanurzenie w 70 proc. spirytusie, 5 proc. wodnym roztworze formaliny, karbolu, czy też lizolu.

Klientowi przysługuje prawo żądania aby przy czynnościach używane były jego własne przyrządy i bielizna. Pozatem fryzjer obowiązany jest używać wyłącznie przyrządów i bielizny klienta w przypadku kiedy jest on dotknięty chorobą skórną. Poza tem nie mogą być dopuszczeni do zajęć w zakładach fryzjerskich i golarskich pracownicy dotknięci chorobą zakaźną skórną lub otwartą gruźlicą.

Zakłady fryzjerskie i golarskie winny mieć, między innemi następujące urządzenia wewnętrzne: umywalnię z wodą bieżącą, naczynia i przyrządy do odkażania meble gładkie niewyścielane, dające się łatwo zmywać, czystą bieliznę dla klientów oraz białe fartuchy lub kurtki dla pracowników.

ODCZYT KOMANDORA PETELENZA

Zarząd I Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej łącznie z Zarządem Związku Marynarzy Rezerwy urządza w dniu 14 kwietnia rb. o godzinie 12 w południe w sali Resursy Rzemieślniczej, ul. Kilińskiego 123 odczyt Komandora w st. sp. Czesława Petelenza na temat: Sprawy morskie Polski od roku 1918 do 1935.

Bilety wejścia w cenie zł. 0.25 dla członków LM. i K. oraz członków Związku Marynarzy Rezerwy, uczniów i żołnierzy, jak również po zł. 0.49 dla osób postronnych do nabycia w Biurze Zarządu Oddziału L.M. i K., Łódź ul. Andrzeja Nr. 3, III p. oraz w dniu odczytu przy kasie.

—:O:—

PING - PONG w OMP.

W tych dniach w Organizacji Młodzieży Pracującej na terenie Łodzi rozpoczęły się rozgrywki ping- pongowe o mistrzostwo Okręgu. W rozgrywkach bierze udział młodzież zorganizowana w 7 świetlicach, prowadzonych przez Organizację Młodzieży Pracującej.

Odbyło się pierwsze spotkanie drużyn Ogniska V z Ogniskiem VI z wynikiem 4:6.

Dalsze rozgrywki trwają.

NOWE WŁADZE ZJEDNOCZENIA. Pracowników Rzemieśln. Rzplitej Polskiej

W lokalu własnym przy ul. Przędzalnianej 1 odbyło się walne roczne zebranie przewodniczących, ich zastępców i delegatów, poszczególnych sekcyj fachowych Zjednoczenia Pracowników Rzemieślniczych Rzplitej Polskiej Oddział w Łodzi.

Po sprawozdaniu uchwalono budżet na r 1935, oraz wybrano nowy Zarząd, który ukonstytuował się jak następuje:

Prezes Sikorski Józef, wiceprezes Pietrzak Franc., skarbnik Kwapisz Franc., sekretarz Cieślik Roman, gospodarz Różański Ludwik.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Tomczaka Edwarda, Kubiaka Adama Perlińskiego Bolesława.

Ustępującemu Zarządowi wyrażono uznanie za owcona prace dotychczasowa, dziękując za trudy poniesione dla dobra Zjednoczenia.

ZATELEFONUJ ZARAZ
Nr. 102-28 lub 102-29
a otrzymywać będziesz „Echo" od jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można poczynając od każdego dnia miesiąca.

BYT swój poprawisz rozpoczynając w sezonie przedświątecznym zbyt masowych artykułów pożądanych wszędzie, zawsze! „Nowości Praktyczne", Warszawa, Złota 37b.



Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4 po poł.: Golgota; wiecz.: Morfium
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Moja siostra i ja (Księżniczka na drabinie)
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Pani X.
Adria — Siostra Marta jest szpiegiem
Amor — na scenie: Rej wodzi rej; na ekranie: Szyb L. 23
Bajka — I. Taniec miłości; II. Szpieg Nr. 13
Bratnia Strzecha — I. Demon złota; II. Nieznajoma z telefonu
Casino — Sprzedany głos
Corso — Śluby ułańskie
Czary — I. Mściciel prerji; II. „Hopla!"
Capitol — Wesoła wdówka
Dom Ludowy — I. Tańcząca Wenus; II. Wrogowie małżeństwa
Europa — Imitacja życia
Grand - Kino — Audjencja w Ischlu
Luna — Karjera Anny Carver
Metro — Siostra Marta jest szpiegiem
Mimoza — I. Biały ślad; II. Miłość Tarzana
Miraż — I. Biro-Bidżan; II. Nowi ludzie
Mewa — 1. Wiosenna parada. 2. Miłość bez słów
Palace — Kwiaciarka z Prateru
Przedwiośnie — W wiedeńskiej kawiarence
Rakieta — Piotruś
Record — 1. Sprawca nieznany. 2. Płonące prerje
Sztuka — Bal w Savoy'u
Zachęta — I. Hrabina Monte Christo; II. Tylko nie w usta...

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak. Pieczeń wołowa z buraczkami, budyń.

WINSZUJEMY

Jutro: Dyonizemu.
Wschód słońca 4,57
Zachód słońca 18,19
Długość dnia 13,22
Przybyło dnia 5,20
Tydzień 13.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

„BLUSZCZ".

Nr. 13 „Bluszczu" rozpoczyna artykuł „Radne miejskie". Pozatem w dziale literacko-społecznym mamy: poezję „Port egzotyczny" dalszy ciąg szkicu powieściowego pt. „Cierń", studjum pt. „Zielona hrabina", dalszy ciąg „Pamiętnika chłopki" reportaż „Obiady prywatne" z rysunkami, wywiad z „Piętnastoletnią laureatką Ginette Neuren" „Z ubiegłego tygodnia" „Z teatrów" przez S.P.O., „Z teatrów poznańskich". „Z życia prowincji", dalszy ciąg ankiety „Czy kryzys feminizmu?" przegląd prasy i bogato ilustrowane aktualja kobiece.

W dodatku „Wychowanie i szkoła": „Klimaktery pokoju dziecięcego", „Koledzy „Szkoły krawieckie".

W dziale „Ogrodnictwo i hodowla": „Czarna rzodkiew" i „Pisklęta się lęgną".

W dziale „Dom i gospodarstwo": „Kłopoty wiosenne" i „Przepisy kulinarne"

Tylko zł.2 50 gr. miesięcznie
kosztuje abonament „Echa"
z odnoszeniem do domu
Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.
Adres: Karola 2 lub tel. 102-28, lub Piotrkowska 11. tel. 102-29
Przy odbiorze w administracji Karola 2 lub Piotrkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 20 gr.

NA BEZMIARACH PÓŁNOCY.

Cisi władcy tundry.

Na olbrzymim obszarze, od granic Finlandji do gór Uralskich, od Wołogdy aż do brzegów Oceanu Lodowatego, roz ciąga się kraina przez 7 — 8 miesięcy po kryta śniegiem.

Setki kilometrów można przebyć, nie spotkawszy nikogo. Czasem przem knie samojedzki zaprząg z dziwną posta cią, otuloną od stóp do głów w futro reniferowe. Zaprząg składa się z 6 sztuk ciemnopłowych, z szaremi plamami reniferów, które biegną z opuszczonemi w wdół głowami, lekko dotykając powierzchni śniegu.

Woźnica trzyma w jednej ręce rzemyk, coś w rodzaju naszych lejc, które zakłada prawemu czołowemu renowi, w drugiej zaś — długi drążek, służący do popędzania zwierząt.

Mieszkańcy tych krain nie znają co pośpiech, czas dla nich nie odgrywa tej roli, co w hałaśliwej Europie. Nieraz zdarza się, iż samojed wyjeżdża na polowanie na tydzień, a powraca do swej ro dziny

po paru miesiącach.

Ciekawy wypadek opowiadał jeden z podróżnych, jadący z Archangielska do Peczory. Podczas drogi spotkał jakiegoś samojeda, z którym nawiązał roz mowę. Po pewnym czasie poczęstował go papierosem. Zdjął rękawiczki, gdyż utrudniały mu trzymanie papierosa w ręku. W parę tygodni potem odwiedził po długich poszukiwaniach ów samojed przywożąc mu zgubioną podczas drogi rękawicę.

Dziwny jest to naród. Mali, tędzy, o liljowo-oliwkowej od mrozu cerze i wystających kościach policzkowych, nigdy nie zdejmują reniferowych ubrań. Nawet w lecie przy trzydziestostopniowym upale kroczą po ulicach Archangielska

otuleni w futra.

Będąc szczepem, wyznającym religję chrześcijańską są jednak bardzo zabobonni. Dzieciom swoim od wczesnej mło dości wpajają rozmaitego rodzaju przesądy i bzdury. Chłopcom naprzykład nie wolno uprawiać żadnych gier i zabaw ze sznurkami, bo tak, jak w młodym wieku palce plączą się w sznurki, tak później na polowaniu na wieloryby mogłyby się one zaplątać w liny od har puna.

Z polowaniem związany jest jeszcze inny zabobon: Kiedy ktoś wyrusza na łowy, wszyscy domownicy mają zabronione dotykanie jego pościeli, ma to bowiem rzekomo przyczynić się do śmierci myśliwego.

Wychowanie dzieci jest bardzo prymitywne. Dziewczęta uczą się zszywać i garbować skóry, kręcić nici z jelit reniferów, szyć buty i rękawice. Chłopcy uczą się robić sanki, prowadzić zaprzęg a przedewszystkiem polować.

Chłopak musi być zwinny i ruchliwy. Dlatego też chłopakowi, gdy przyjdzie na świat, umieszczają w nogach wnętrz ności lisa, aby stał się podobny do tego zwierzęcia. W wieku lat czternastu musi on zdobyć pożywienie już sam. Jednem z największych nieszczęść dla chłopca w okresie prób jest

złamanie oszczepu,

zrobionego z drzewa. Zostaje ukarany za to bardzo surowo, pozbawieniem żywności na przeciąg paru dni. Kara ta jest dla ludów północnych wyjątkowo ciężka, i ten tylko potrafi ją zrozumieć, kto przez dłuższy czas sam przebywał w krainie śniegów.

Samojedzi są przeważnie biedni mimo to niema wśród nich nędzarzy. Są i bogacze, mający po parę tysięcy sztuk reniferów.

—x—

Z WIDOKÓW SYRJI.



Historyczne ruiny Baalbek w Syrji.

Codzienna gimnastyka poranna

konserwuje młodzieńczy wygląd.

Dzisiejsza wysportowana kobieta zapomniała zupełnie o codziennej rannej gimnastyce. Uważa, że uprawiane przez nią sporty wystarczą w zupełności do zachowania zgrabnej sylwetki.

Otóż panie, które tak myślą — ogromnie się mylą. Są przecież okresy, w których nie można uprawiać sportów, a niekiedy sport jest uniemożliwiony przez trudności materjalne.

Codzienna gimnastyka przyczynia się do wyrobienia muskułów, usuwa nadmiar gromadzącego się tłuszczu i utrzymuje w rezultacie młodzieńczy wygląd.

Kobieta uprawiająca codzienną gimnastykę czuje się o wiele lżej i lepiej, nie męczy się tak szybko, jak niejedna pani czująca niczem nieuzasadniony wstręt do gimnastyki.

Podtrzymanie dobrej kondycji fizycznej i nerwowej oraz zdrowy wygląd otrzymuje się nietylko przez uprawianie sportów, ale przedewszystkiem przez dobrze prowadzoną gimnastykę domową.

—:O:—

Niewolnik — to dziecko!

Zasady abisyńskiego prawa zwyczajowego.

Jedynym krajem na świecie w którym dotąd jeszcze istnieje jak wiadomo niewolnictwo — jest Abisynja. Znajduje się tam przeszło pół miljona niewolników, których cena rynkowa nie przekracza przeciętnie 25 zł. Jeżeli idzie o ustawowe określenie stanowiska niewolników to odnośne przepisy są niemal takie same, jak przepisy o bydle. Istotnie też niewolnicy uważani są za rodzaj bydła. Bogactwo i pozycję socjalną Abisyńczyków ocenia się wedle ilości posiadanych przez niego niewolników.

Kacyk abisyński, który posiada np. 50 niewolników, jest prawie tak dumny, jak u nas w Europie

posiadacz luksusowego auta.

Codziennie niemal można widzieć w stolicy Abisynji Addis Abeba jadącego na koniu lub na ośle dygnitarza, za którym podąża cała chmara niewolników. Jeden z nich niesie strzelbę, drugi pas z nabojami, trzeci miecz, inny znów parasol, a wreszcie dwaj idą po obu stronach wierzchowca, aby podtrzymywać właściciela na wypadek, gdyby koń się potknął. Jeżeli właścicielowi przyjdzie ochota jechać galopem, niewolnicy muszą biec za nim często długie mile.

Zgodnie z ustawodawstwem do niewolników należy odnosić się jak do dzieci, które zresztą w myśl praw abisyńskich, stanowią własność swych rodziców. Właściciel odzywa się do niewolników „mój synu", względnie „moja córko", niewolnik zaś zwraca się do niego przez „panie".

W ostatnich czasach zdarzają się często wypadki, iż właściciele zwracają wolność niewolnikom. Dzieje się to bynajmniej nie z pobudek humanitarnych, lecz poprostu dlatego, że utrzymanie niewolników się nie opłaca.

Pewien dziennikarz angielski, który zapomocą tłumacza rozmawiał z wielu niewolnikami abisyńskimi, nie znalazł ani jednego,

któryby pożądał wolności.

Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że wyzwolenie nie otrzymuje żadnych środków do życia t. j. ziemi, bydła, czy warsztatu pracy. W tych warunkach — wolność staje się dla niego wolnością powolnego przymierania głodem.

Nowe ustawodawstwo abisyńskie zabrania sprzedaży niewolników i uznaje wolnemi wszystkie dzieci nieszczesnych parjasów. Tak więc z biegiem lat niewolnictwo przestanie istnieć w Abisynji.

—:O:—

Poprzednicy dwu Amerykanek.

„POWIETRZNA ŚMIERĆ".

Głośną była niedawno samobójcza śmierć dwu Amerykanek, sióstr Jane i Elie du Bois, które wyskoczyły z samolotu w czasie lotu ponad kanałem La Manche. W tych dniach znalazły one naśladowców w Bazylei w osobie pewnego nauczyciela i młodej dziewczyny.

Pierwsze samobójstwo tego rodzaju datuje się z przed 4 lat. Popełnił je kapitan rosyjski Maziewicz, który należał do tajnego stowarzyszenia terorystów antycarskich. Zobowiązał się on wyrzucić z samolotu jednego z dygnitarzy dworu, któremu miał udzielić chrztu powietrznego. W ostatniej chwili zabrakło mu jednak odwagi czy też ulitował się nad swoją ofiarą i wówczas przez swoich towarzyszy partyjnych skazany został na śmierć.

Wolał jednak sam popełnić samobójstwo. Zaraz następnego dnia po wyroku wzbił się na swoim samolocie w przestworza i gdy znalazł się na znacznej wysokości,

wyskoczył z aparatu.

W początkach awjacji, dla zamaskowania braków i defektów technicznych, próbowano nieraz tłumaczyć samobójstwem śmierć niektórych lotników. Tak np. Anglik Cecil Grace, który zaginął na morzu Północnem, oraz Belg Verrept byli uważani za nieszczęśliwych kochanków, którzy popełnili samobójstwo z zawodu miłosnego.

Dwie lotniczki popełniły samobójstwo spowodu samolotu. Jedną z nich była Francuzka Lena Bernstein, która czekała w Tunisie na ustalenie się dobrej pogody, by przedsięwziąć lot na pobicie rekordu. Na nieszczęście aparat jej, który stanowi cały jej majątek i był całą nadzieją, zniszczony został przez burzę. Gdy się o tem lotniczka dowiedziała, opuściła swój hotel i nie wróciła już więcej. Znaleziono później jej zwłoki przy szczątkach jej aparatu.

W jakiś czas potem taksamo i z tego samego powodu postąpiła dobrze się zapowiadająca lotniczka niemiecka Marga von Etzdorf, która miała już za sobą długodystansowe raidy na wyspy Kanaryjskie i do Japonji. W dniu 27 maja 1933 wystartowała z Berlina do rekordowego lotu na Daleki Wschód. Lądując na lotnisku Alep w Syrji, rozbiła swój aparat Sama wyszła bez szwanku, ale utraty samolotu nie potrafiła przeżyć. Gdy tylko znalazła się w hotelu, zamknęła się na klucz w swoim pokoju i wystrzałem z rewolweru pozbawiła się życia.

Anioł miłosierdzia w ostępach Gran Chaco.

ZAGADKOWI GRABARZE.

Biała żona wodza Indjan.

Walki, toczące się między armją paragwajską a boliwijską o terytorjum naftowe Gran Chaco, prowadzone są w tak szybkiem tempie, i z taką zawziętością, że przeciwnicy nie znajdują czasu na pochowanie poległych. Niewątpliwie wybuchłaby w tem piekle

straszliwa epidemja

powodowana rozkładem stosów ciał, gdyby nie samarytańska działalność tajemniczego oddziału czerwonoskórych, który zjawia się po każdej bitwie i chowa poległych żołnierzy na obydwu frontach. Nigdy nie zdarzyło się, aby ci dobroczynni grabarze pokusili się o obrabowanie zwłok. Przychodzą w pojedynkę do sztabów i wręczają oficerom pakunki, zawierające ostatnie listy, portfele, medaljony i inne pamiątki poległych. Indjanie są tak przezorni i inteligentni, że do każdego pakunku dołączają t. zw. markę rozpoznawczą, którą każdy żołnierz nosi przy sobie.

Zagadkowa działalność Indjan, którzy przywędrowali tutaj z dalszych, południowych okolic, była przez dłuższy czas tajemnicą dla obydwu stron walczących. Nie można było wybadać dziwnych grabarzy, ponieważ po spełnieniu dzieła miłosierdzia znikali w niewiadomym kierunku, albo też udawali, że nie rozumieją, o co się ich pyta. Wreszcie pewnego dnia udało się przytrzymać jednego z Indjan i wybadać go za pośrednictwem tłumacza. Wynik tej rozmowy był zdumiewający.

Na pytanie, w jaki sposób dostaje się w ich posiadanie mienie i pamiątki po zmarłych, dowiedziano się w kwaterze paragwajskiej, że na czele oddziału czerwonoskórych grabarzy

stoi pewna biała kobieta,

która poślubiła wodza Indjan. Pochodziła ona z Europy. Więcej nic o niej nie wiedziano. Indjanie maszerowali 11 dni z niezbadanych okolic południowych, zanim przybyli na teren walk. Pewien dezerter przyszedł do nich i opowiadał im, że polegli na terenie Gran Chaco zalegają całemi stosami pola walki i ulegają rozkładowi pod działaniem słońca, a niema komu oddać im ostatniej posługi. Wówczas biała żona ich wodza rozpłakała się i wysłała 100 Indjan, aby grzebali zmarłych na pobojowisku.

Jednego z Indjan, który przyszedł z pola walki, zapytał pewien oficer, jak nazywa się ich biała władczyni. Ten odpowiedział, że wódz woła na nią „Arlette". Imię to nie wyjaśniło niczego. I dopiero paragwajski oficer sztabowy przypomniał sobie pewną głośną aferę, o której słyszał w Buenos Aires, jako attache wojskowy. Bohaterką tej historji była Arlette Barus,

22-letnia Francuzka,

która przed kilku laty wyruszyła z ekspedycją w poszukiwaniu nafty do Gran Chaco i więcej stamtąd nie powróciła.

Tak, to była owa Arlette Barrus, której losy przedstawiały się istotnie fantastycznie Ekspedycja do której przyłączyła się 22-letnia piękna Francuzka, nie była starannie wyposażona. Jej członkowie przybyli na terytorjum niebezpiecznego szczepu Indjan Pepekuanos, których nienawiść do białych była ogólnie znana. Biali dostali się do niewoli. Sytuacja nieszczęsnej ekspedycji była by pożałowania godna, gdyby nie — miłość. Wódz szczepu Pepekuanos zakochał się na pierwszy rzut oka w pięknej Francuzce i po kilku dniach oświadczył

że pragnie ją poślubić.

Lecz Arlette ociągała się z odpowiedzią Liczyła na przypadek, który przyniesie jej pomoc i uwolni całą ekspedycję z niewoli u Indjan. Lecz gdy zachowanie się czerwonoskórych wobec ekspedycji stawało się z dnia na dzień okrutniejsze, poślubiła wodza Pepekuanosów. Wzamian wódz uwolnił całą ekspedycję, zatrzymując młodą, piękną żonę, którą, jak stwierdzili świadkowie otacza największą miłością i szacunkiem.

Nic dziwnego, że Arlette pokochała również wielkiego wodza i dostosowała się pod każdym względem do obyczajów szczepu podwładnego mężowi. Wkrótce już czuła się zupełnie szczęśliwa, a czerwonoskórzy otaczają ją wielką czcią i przywiązaniem. I kto wie, czy nie zaginęłaby o niej wszelka pamięć, gdyby nie dzieło miłosierdzia, spełniane wobec poległych na pobojowisku w Gran Chaco.

—:O:—

Przerwane milczenie.

NAJWIĘKSZY DZIENNIK ANGIELSKI

o prześladowaniu religji w Meksyku.

Karygodne milczenie, jakiem prasa światowa darzy prześladowanie Kościoła w Meksyku, zostało nareszcie przerwane przez jeden z największych i najwpływowszych dzienników — londyński „Times". Praktycznie biorąc losami Meksyku kieruje od szeregu lat partja Callesa, b. prezydenta, wykorzystując tę sytuację, że powszechne prawo wyborcze obejmuje ludność, która w większości składa się z analfabetów i nie mówiących nawet po hiszpańsku Indjan.

Na pierwszy rzut oka — pisze „Times" — trudno zrozumieć, czemu tak potężna polityczna partja rządowa wogóle walczy z Kościołem katolickim, trzeba bowiem wiedzieć, że już w początkach 20 wieku Kościołowi w Meksyku pozostało tak mało dóbr materjalnych, jak w żadnym innym podówczas kraju.

Siódma zrzędu w ciągu stulecia konstytucja z r. 1917 nie pozwala duchowieństwu i kongregacjom religijnym na zakładanie i prowadzenie szkół elementarnych, wszystkie zaś szkoły prywatne poddane zostają nadzorowi państwowemu. Nie wolno używać żadnych emblematów lub odznak religijnych, zakazanem jest wspominanie Boga przy nauczaniu. Przekroczenie tych zakazów pociąga za sobą

zamknięcie szkoły

i konfiskatę jej mienia. Wykonywanie praktyk religijnych w publicznych świątyniach i prywatnie w rodzinach jest wprawdzie dozwolone, jednakże po domach prywatnych dokonywane są rewizje w obawie, by nie odprawiano tam nabożeństw, w których prócz rodziny brałyby udział inne osoby. Wszelkie budynki kościelne, siedziby biskupów, plebanje, seminarja, sierocińce itp. zajęte zostały przez państwo, które może zużyć je dla innych publicznych celów. Coprawda nie skasowano całkowicie duchowieństwa, pozostawiono jednak poszczególnym stanom meksykańskim decyzję regulowania liczby duchowieństwa „według potrzeb ludności" Rezultatem tego jest, że w niektórych stanach duchowieństwa

niema wcale,

w innych — jeden ksiądz starowina obsługiwać musi pomocą religijną nieraz ponad 10 tysięcy wiernych, rozsianych na terytorjum zajmującem setki mil kwadratowych. Generalizując, sprawa przedstawia się tak, że w Meksyku, posiadającem na terytorjum 745 tysięcy mil kwadratowych ok. 16 miljonów mieszkańców, gdzie przedtem działało 7 tysięcy kapłanów katolickich (i co bynajmniej nie było ilością nadmierną, zwraca uwagę „Times"), pozostaje obecnie mniejwięcej 350 księży.

Te antykościelne zarządzenia uzupełniono dalszemi ograniczeniami. Ze wszystkich szkół publicznych i prywatnych usuwa się tych nauczycieli, których nastawienie ideowe nie odpowiada ideałom rewolucji, nauka zaś odbywać się musi ściśle według „socjalistycznych" zasad, ogłoszonych przez ministerstwo oświaty. Zarządzenia te wywołały niezliczoną ilość protestów ze strony społeczeństwa, głównie studentów i ojców rodzin, widzących w nowych dekretach zamach na rodzinę, do której Meksykańczycy szczególnie są przywiązani.. Nastąpiły aresztowania i wydalania kapłanów z granic kraju pod bylejakim pozorem, ograniczono dalej liczbę ulegalizowanych księży, zamknięto znów szereg kościołów i wogóle zwiększono duszący go nacisk na kościół katolicki. W większości miast i miasteczek prowincjonalnych niema wogóle otwartych kościołów. Lud i niższe sfery społeczeństwa ubolewają nad utratą pociechy religijnej, sfery wyższe natomiast skłonne są przeważnie ufać, że wkrótce nastąpi polepszenie stosunków dzięki wpływom Stanów Zjednoczonych.

PODSŁUCHANE

PROFESOROWIE.

— Czy to pan, panie kolego, czy pański brat zmarł w ubiegłym miesiącu?

— To prawdopodobnie ja byłem, ponieważ mój brat, o ile ja wiem, jeszcze żyje.

GENEALOGJA.

Na balu. Na kanapce w ukrytym kąciku on i ona. Miłość. Szepty. Westchnienia.

— Powiedz mi, mój kochany — odzywa się ona — dlaczego czasem jesteś taki stanowczy, męski, a chwilami tak delikatny, kobiecy?

— Bo już się taki urodziłem. Połowa moich przodków to kobiety, a druga — mężczyźni.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Dygnitarz z własnego urojenia.

Groźny występ samozwańca.

P. Wojciech Patyk jest lojalnym obywatelem, szanującym wszelkie przepisy i prawo, a obdarzającym specjalnym szacunkiem i sympatją wszelkie organy władzy. Dlatego napewno, kiedy się upije, ma wrażenie, że jest jednym z umiłowanych przez siebie organów władzy.

Pewnego razu p. Wojciech szedł po północy mocno „pod gazem" ulicą i szukał jakiegoś naruszenia przepisów, żeby móc stanąć w ich obronie. Ulica jednak była pusta i cicha i wogóle wszystko w porządku.

P. Wojciech zaczął się już martwić, że nie będzie miał kogo doprowadzić do porządku, kiedy na szczęście napatoczył mu się wracający spokojnie do domu Josek Kwasower.

P. Wojciech zastąpił mu drogę.

— Czego pan wrzeszczysz do cholery i zakłócasz spokój publiczny? — spytał groźnie.

Ponieważ Kwasower od godziny nie wydał z siebie ani jednego dźwięku, pytanie to zdziwiło go mocno.

— Panu szanownemu się zdaje pewno! Tu nikt nie krzyczał.

— Władzy się nigdy nie zdaje! Jak mówi to tak jest. Widzę, że pan nie wiesz, z kim pan masz do czynienia.

— Ale panie naczelniku! Ja nietylko nie krzyczałem, ale nawet nie pisnąłem.

— Nie łżyj pan. Sam widziałem, jak pan jakąś kobietę laską po głowie bił.

— Panie dygnitarzu! Przecież ja nie mam laski.

— Boś pan ją złamał. Aresztuję pana. Idziem do komisarjatu.

Przerażony Kwasower bojąc się jeszcze bardziej rozjątrzać przedstawiciela władzy, poszedł za nim posłusznie.

Ale w drodze do komisarjatu p. Patyk lekko otrzeźwiał i zrozumiał, że zaszedł za daleko. Zmiękł więc i tonem znacznie łagodniejszym zaproponował p. K.

— Wiesz pan co? Żal mnie pana do mamra pakować. Masz pan napewno żonę i dzieci, co?

— Mam, mam! — ucieszył się p. Kwasower.

— Szkoda całą rodzinę marnować. Chodź my lepiej na wódkę.

P. Kwasower się zgodził, ale dla pewności, kiedy przechodzili obok posterunkowego, poprosił o wylegitymowanie dygnitarza.

Tak więc p. Patyk zawędrował do sądu gdzie przyznał się do wszystkiego ze skruchą. Sędzia, mając na uwadze, że p. Patyk był pijany, skazał go na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

—ooo—

Suszę sobie głowę...

— Pójdę do figury! — rzekł burmistrz, wybierając się na odsłonięcie pomnika.

•

— Puszczę cię w trąbę! — powiedziała słonica do słonia.

•

— Nie samym chlebem człowiek żyje! — zawyrokował pewien intelektualista, nakładając na chleb masło i wędlinę.

•

— Nie pali mi się! — rzekł strażak po ugaszeniu pożaru.

•

— Życie ludzkie jest piękne, ale i śmierć też niczego — pomyślał właściciel zakładu pogrzebowego, inkasując rachunek.

•

— Korona panu nie spadnie! — powiedział dentysta do pacjenta, nakładając mu na ząb złotą koronę.

•

— Suszę sobie głowę! — powiedział pan Romblas, wycierając głowę ręcznikiem.

—x—

SCHADZKA Z NARZECZONĄ.

ROZCZAROWANY AMANT.

Lili miała przyjść o siódmej. Alfred już o piątej czuł się nieswojo. Kręcił się po pokoju co chwila spoglądał na zegarek... Każda minuta ciągnęła się, jak wieczność...

Marzył o tem, jak za dwie godziny, ona znów zawiśnie na jego szyi. Obsypie ją pocałunkami. Usiądą na kanapie... Pocałunkom i pieszczotom nie będzie końca...

Wszystko w nim drgało...

Minuta wlokła się za minutą, Wpół do szóstej... szósta... wpół do siódmej... Wreszcie wybiła siódma.

Lili nie było. Alfred, jak szalony, biegał po pokoju... Czuł, że za chwilę zacznie walić głową o ścianę...

Nagle ktoś zapukał. Lili!..

Nie... To nie była Lili. Na progu stanęła starsza niewiasta, o pomarszczonej twarzy, w dziwacznym staromodnym kapeluszu, spod którego wyglądały kosmyki rudych włosów.

— Jestem ciotką Lili. — oświadczyła. — Lili jest niezdrowa. Nie będzie mogła przyjść.

Alfred jęknął boleśnie i opadł na krzesło.

— Widzę, że pan cierpi — szepnęła nieśmiało przybyła.

— Tak! Tak! Cierpię! Niech pani zrozumie! Czekałem...

— Rozumiem pański ból... Nie mogę patrzeć na cudze cierpienie... Może panu pomóc?..

— Jak?

— Jestem już niemłoda... Ale... w tak krytycznej chwili... mogłabym zostać Lili...

Alfred spojrzał na ciotkę...

— Twarz zniszczona — ocenił szybko, — ale dość zgrabna... Gwiżdżę na twarz!

Gwałtownym ruchem złapał ciotkę w ramiona i obsypał ją gorącemi pocałunkami...

Przez kwadrans trwało milczenie. Po kwadransie ciotka wyrwała się z ramion Alfreda i zrywając rudą perukę, cisnęła ją na ziemię.

— Zdrajca! Podła świnia!

— Lili! — zdumiał się Alfred.

— Tak, to ja! — syknęła Lili, ścierając z twarzy zmarszczki i piegi. — Nawet ze starą ciotką mnie zdradzasz. Chciałam cię wypróbować! Jak można? Z taką starą, rudą piegowatą babą?

— Lili! Ja... ja... udawałem, że nie poznaję..

— Kłamiesz!... Wahałeś się! Zamknąłeś oczy!...

— Spe... specjalnie... Żebyś nie poznała, że ja poznałem... Głuptasku! O samą siebie jesteś zazdrosna?

Lili otarła twarz i usiadła na krześle.

— Twoje szczęście, że to byłam ja. Bo żeby to naprawdę była ciotka, to jużbym cię więcej znać nie chciała.

—o—

Między młotem a kowadłem.

PERYPETJE OBYWATELA GRAJDOŁKA.

Przyjezdny z Grajdołka nieprzyzwyczajony do ruchu wielkiego miasta i do jego porządków, czuje się na każdym kroku skrępowany.

Tak właśnie czuł się pan Izydor Perka kiedy po raz pierwszy znalazł się w Warszawie. Wyszedł z dworca i chciał przejść przez jednię.

— Naukos przechodzić nie wolno! — zatrzymał go policjant.

Kiedy się cofnął i przez pół godziny stał na chodniku, zastanawiając się, jak przejść znów usłyszał głos policjanta:

— Tu nie wolno stać. Pan hamuje ruch.

Nie wiedząc jak się wydostać, wskoczył do tramwaju.

— Nie wolno skakać. Złotówka.

Przestraszony wyskoczył. — Nie wolno wyskakiwać — złotówka.

Zdenerwowany splunął. — Nie wolno pluć.

— Co to jest? — stracił cierpliwość pan Perka. Chodzić nie wolno, stać nie wolno, skakać nie wolno, wyskakać nie wolno, pluć nie wolno. To co u was wolno, się pytam?

Tyle się gada o tej Warszawie, ale żebym tak zdrów był, wolę nasz Grajdołek. U nas pan możesz chodzić i przechodzić i siedzieć i stać, ile pan tylko masz życzenie Pan możesz skakać, jak pan masz na co i wyskakać. Pan możesz pluć, ile dusza zapragnie i gdzie zapragnie, za wyjątkiem w twarz.

A co u was? Nic nie wolno! Ja przyjechałem dwie godziny temu zapłaciłem już trzy kary i ciągle jestem koło dworca. Ja się boję ruszyć, ja się boję stąpnąć, ja się boję kichnąć. Wciąż tylko nie wolno i nie wolno.

Rozgoryczony pan Perka powlókł się przed siebie. Ponieważ zaswędziło go w nosie i chciał kichnąć, a nie miał pewności czy za to nie grozi jakaś nowa kara wszedł na wszelki wypadek do bramy.

Kichnął, wytarł nos i rozejrzał się dokoła. Spostrzegł wiszący w bramie napis.

„Wolno trzepać pościel od 9-ej do 11-ej"

Pan Perka spojrzał na zegarek Była dziesiąta.

— Już ja mam szczęście! — westchnął ciężko. — Jak nareszcie coś wolno, to ja nie mam przy sobie pościeli do trzepania i nie mogę skorzystać.

—ooo—

Posłuszny sprzedawca.

USTA SZEFA.

Dyscyplina jest podstawą nietylko organizacji wojskowej, ale także każdego dobrze prowadzonego interesu.

Tego zdania jest Chil Wajnberg, właściciel sklepu konfekcyjnego, który od swego personelu, złożonego z jednej osoby, Arona Fiszmana, wymaga bezwzględnego posłuszeństwa i zdyscyplinowania.

Od rana do wieczora p. W. musztruje swego subjekta.

— Panie Aron! Jak pan stoisz? Co się pan gapisz na wystawę? Ja do pana mówię czy wystawa? Jak szef mówi, to mu się patrzy na usta! Rozumiesz pan?... Powtórz pan to! Gdzie patrzy personel, jak szef do niego mówi?

— Na usta.

— Właśnie! A nie na nogi kobitek, co stoją za wystawą. Te nogi panu utrzymania nie dadzą! Tylko ja! Zapamiętaj pan to sobie!

P. Aron pamiętał dobrze i gdy tylko szef zwracał się do niego, momentalnie kierował oczy na szefowe usta.

Pewnego razu p. Aron wszedł na drabinę, żeby z najwyższej półki zdjąć pudełko pończoch ze strzałką, których domagała się jakaś klientka.

— Nie to pudełko! Bardziej na lewo! — dyrygował zdołu sam szef. — Jeszcze dalej!...

Ale p. Aron zamiast szukać pudełka, gdy tylko szef się odzywał, odwracał głowę i patrzał na usta.

— Co się pan na mnie gapisz? — denerwował się p. W. — Patrz pan pudełka!

— Przecież pan szef do mnie mówi. Ja się patrzę na usta.

— Uj! Idjota! — jęknął p. W. — I ze zdenerwowania tak mocno potrząsnął drabiną, że p. Aron spadł i potłukł się boleśnie.

Oprócz tej krzywdy fizycznej, spotkała go krzywda moralna, gdyż p. Wajnberg wyrzucił go z posady.

Pokrzywdzony na ciele i na duszy p. Aron wniósł skargę do sądu, w której oskarżył szefa, że celowo zrzucił go z drabiny, żeby się pozbyć pracownika bez wymówienia.

W sądzie jednak, z braku wystarczających dowodów winy p. Wajnberga uniewinniono.

Dałem kilka kopniaków!..

Przyjaciółka z „limonami" na twarzy.

— Oskarżony Bazyli Kosmacz — rozlega się głos sędziego.

Z ław dla publiczności wstaje i zbliża się do stołu sędziowskiego mężczyzna w średnim wieku.

— Oskarżeni jesteście o to, że dokonaliście napadu na mieszkanie Zofji Korneluk, że zrabowaliście jej 23 zł., i że ponadto ją pobiliście. Czy przyznajecie się do winy?

— Wszystko to, Wysoki Trybunale, jest wyssane z palca. Żadnej winy na mnie niema. Owa Zofja Korneluk już nie jeden raz bez powodu ciągnęła mnie po sądach. A wszystko bez zazdrość i ambicje kobiecą. Otóż owa Korneluk była kiedyś, jak to mówią,

moją nieślubną połowicą.

Że jednak jest to kobieta, która nie posiada podobnej do mojej ogłady towarzyskiej i paskudnego jest charakteru, więc wynalazłem sobie rok temu inną, że tak powiem, przyjaciółkę. Od tej chwili Kornelukowa nie daje spokoju ani mnie ani tej owej przyjaciółce.

— To nie ma nic do rzeczy. Pobiliście i ukradliście pienidze, czy nie?

— Zaraz, zaraz, Sądzie przewysoki. Zaraz skończę swe dokumentne opowiadanie. Nie dawała nam spokoju. Jako człowiek, mający zrozumienie dla niejednej kobiecej słabości, wiele wybaczyłem. Ale kiedy któregoś dnia ujrzałem moją niby przyjaciółkę z kilkoma „limonami" na twarzy i dowiedziałem się, że to Kornelukowa je wyhodowała, salonowość moja ustąpiła

straszliwemu gniewowi.

Wypiłem po angielce z Jankiem Koniem i wybraliśmy się do Soni, niby tej Korneluk. Bawiliśmy tylko krótką chwilę, dałem kilka kopniaków i spokojnie wyszliśmy. Żadne pieniądze, broń Boże, nie były w robocie. Wszystko to zemsta przez wzgardzoną miłość.

Ponieważ przewód sądowy potwierdził okoliczności, przytoczone przez oskarżonego w jego przemówieniu, przeto Sąd Kosmacza uniewinnił.

P. Z. Korneluk wyszła z Sądu ogromnie niezadowolona.

JAKIŚ TY GŁUPI!...

Praktyczna żona.

Pani Paulina mogła śmiało napisać „Poradnik dla wzorowego prowadzenia gospodarstwa domowego", bo była zaiste nieporównaną gospodynią.

Pan Oskar uznawał zalety żony, dzięki którym przyjaciele jego uważali go za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Było to jednak błędne mniemanie, bo Oskar bynajmniej

nie czuł się szczęśliwy.

Mimo, że żyli lat dwadzieścia w zgodnem napozór małżeństwie, nie mógł się pogodzić z naturą Pauliny, a zwłaszcza irytowało go jej ustawiczne przewidywanie najrozmaitszych niepomyślnych możliwości życiowych, przeciw którym starała się zgóry zabezpieczyć. W związku z tem nie przestawała mu ustawicznie udzielać rad i wskazówek, narzucać swojej woli, wglądać w jego interesy.

— Przy twojej nieopatrzności — mówiła nieraz — ładnieby wyglądały nasze interesy, gdybym ja nie wtykała w nie nosa.

I rzeczywiście, wtykała ten swój nosek we wszystkie jego kieszenie i bilanse, nadzorowała pieniądze i cnotę Oskara.

— „Na wypadek", gdyby chciał mnie wywieść w pole

— mówiła sobie w duchu. — A głośno kończyła inaczej to zdanie: — „Na wypadek", gdybyś chciał robić niepotrzebne wydatki. Zbyt łatwo dajesz się unosić wspaniałomyślności.

Dla usprawiedliwienia swojej przezorności i oszczędności nie przestawała stawiać mu przed oczy ponurych obrazów przyszłości.

— „Na wypadek" niezdolności do pracy, „na wypadek" kalectwa, lub choroby w starszym wieku, „na wypadek" śmierci jednego z nas, ażeby drugie nie znalazło się w krytycznem położeniu...

Ileż tych „wypadków" było w jej programie, począwszy od stałego noszenia parasola

w najpogodniejsze dni,

bo przecież mógł niespodzianie spaść deszcz...

Oskar zamiast być wdzięcznym Paulinie za jej przezorne zabezpieczanie się przed kataklizmami, posyłał ją w duchu do wszystkich diabłów — jedynego niebezpieczeństwa, o którem nie myślała w swoim programie.

Paulina uważała się za perłę wśród kobiet i była przeświadczona o swojej doskonałości. Nigdy nie zeszła z linii prostej, nikt i nic nie mogło wstrząsnąć jej równowagą.

Ta jej pewność siebie najbardziej może drażniła męża. Toteż pragnął był szczerze, aby i jej kiedy noga się powinęła. W miarę posuwających się lat i zaokrąglających się coraz bardziej kształtów małżonki, coraz mniej można było mieć jednak na to nadziei. A i on u boku tego ideału nie miał możności zboczenia z tej wzorowej, lecz nudnej drogi cnoty.

Rozmyślając nad tą sytuacją Oskar wpadł na machiawelski pomysł. Postanowił postawić Paulinę przed pokusą, zaprowadzić ją podstępnie nad przepaść, w którą mogłaby się ześlizgnąć jej tak pewna stopa. W tem celu podsuwał jej

erotyczne powieści,

prowadził do teatru na najpikantniejsze sztuki, opowiadał o rozmaitych „prawdziwych" historjach, w których triumfowała namiętność i występek, a moralność ukazywała się w śmiesznem świetle.

— Ileż to dramatów możnaby uniknąć, gdyby kobiety zrozumiały, iż ludziom nie zawsze wystarcza życie domowe i że muszą czasem dać upust swojemu temperamentowi — kończył nieraz swoje historje.

Ale te wszystkie sztuczki nie prowadziły do celu. Paulina nie stosowała przykładów do siebie, ani do ich pożycia.

Wtedy postanowił chwycić się

najsilniejszego środka.

Zaproponował żonie wyjazd na modną plażę. Liczył na to, że morskie powietrze i kąpiele, w których mogła podziwiać muskularnych, urodziwych mężczyzn, emocje rulety, rytmiczne dźwięki jazzbandu poruszą wreszcie jej temperament, który dotychczas przejawiał się jedynie energiczną walką z kurzem i prochem domowym.

Perspektywa tego wyjazdu podobała się wzorowej małżonce. Ale ileż poczyniła ona przygotowań. Napełniając walizy bielizną i produktami farmaceutycznemi wyliczyła:

— „Na wypadek" gdybyś dostał katar... „na wypadek" zaburzeń żołądkowych... „na wypadek" gdyby cię ukąsiła żmija...

— Ach co ty mówisz, moja żono, „na wypadek". Czyś ty widziała już kiedy żmije, przechadzające się z laseczką w ręku na plaży? — żartował, nie zdradzając się ze swojemi podstępnemi planami.

Po tygodniu wilegjatury doznał pierwszej satysfakcji. Paulina podziwiała w kasynie

werwę i urodę kapelmistrza.

— Ach ty nic dobrego! — żartował Oskar — przyznaj się, że zawrócił ci w głowie.

Poczerwieniała i zaczęła się bronić, co wzmocniło jeszcze jego nadzieje na powodzenie podstępnego planu. Pragnął dowieść Paulinie, że i ona zdolna była do słabostek, tak samo, jak każdy inny człowiek miał być właśnie demoniczny Oskar.

W parę dni później przeglądając walizę do specjalnego użytku Pauliny, wydał okrzyk triumfu. Znalazł tam corpus delicti jakiego sobie nie mógł nawet życzyć.

Oto starannie zawinięta w bibułce leżała tam męska koszula, niepodobna do tych, jakie żona kazała mu nosić do codziennego użytku. Wszak był to niezawodny dowód jej zdrady.

— Ach ty nikczemna! — zawołał wpadając do jej pokoju i pokazując trzymany w ręku dowód. — Czy możesz jeszcze zaprzeczyć, że mnie zdradzasz?

Paulina była właśnie zajęta czesaniem swojej trwale ondulowanej (ze względów praktycznych) fryzury. Na widok podnieconego męża roześmiała się szczerym śmiechem kobiety, mającej czyste sumienie i rzekła:

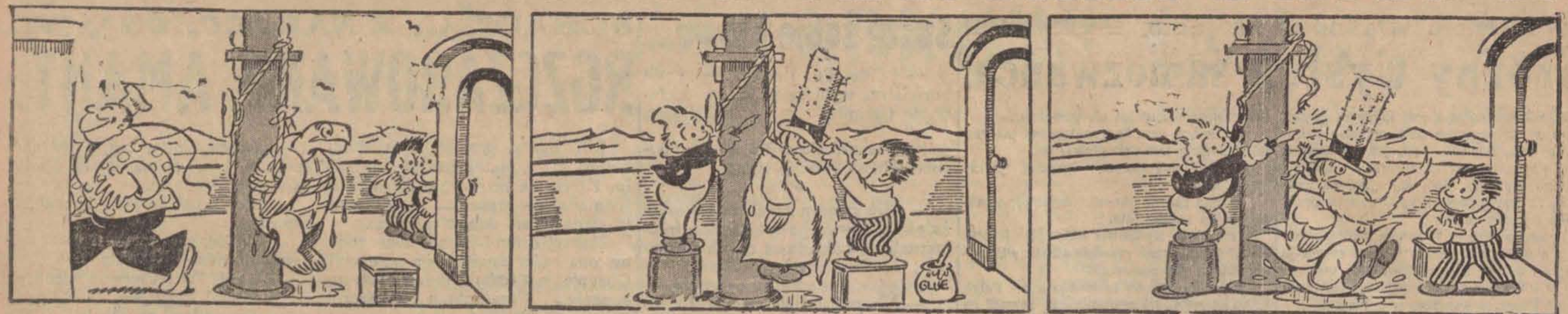
— Ach jakiś ty głupi!.. Ta koszula... no, ale przecież mogłeś był odgadnąć, co ona znaczy.

— Odgadnąć — co?

Starając się powściągnąć swoją wesołość objaśniła go tonem poważnym:

— Ależ Oskarze kupiłam tę koszulę na wypadek, gdybyś tutaj, na wilegjaturze, umarł nagle, żeby cię można przyzwoicie pochować.

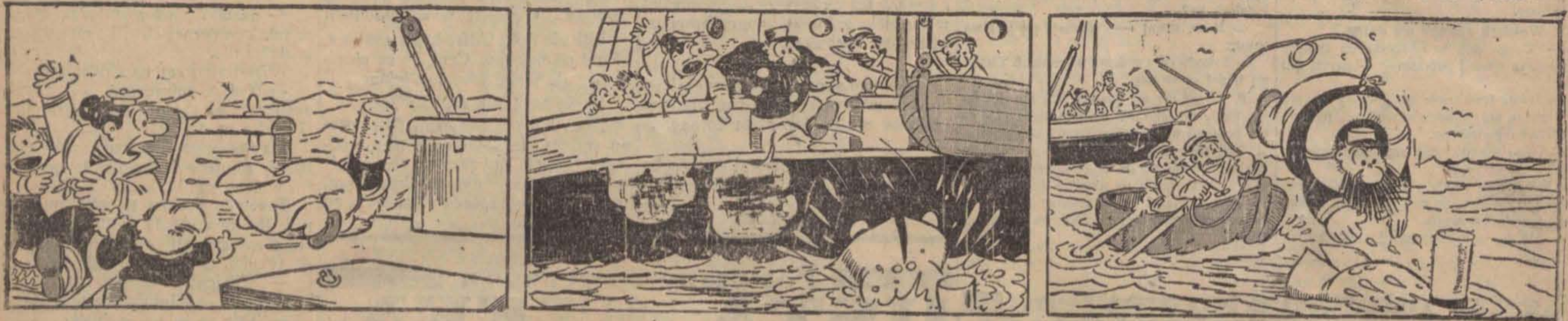
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Kucharz:: — Nareszcie go usadowiłem. Zaraz się zabiorę do ugotowania zupy z żółwia.

Wicek: — Trochę za tęgi na Kłaczka, ale pozatem podobny.
Wacek: — Może trochę mądrzejszy od niego.

Wicek: — Lubisz wodę staruszku? Brama przed tobą stoi otworem!
Wacek: — Chyba się nie gniewasz za upadek!



Wicek: — Ciociu! Pan Kłaczek chce skoczyć do wody!
Ciocia Tekla: — Panie Kłaczek! Co pan robi?

Wujek Tom: — Nic innego, tylko zwarjował na stare lata.
Ciocia Tekla: — Ratuj swego przyjaciela!

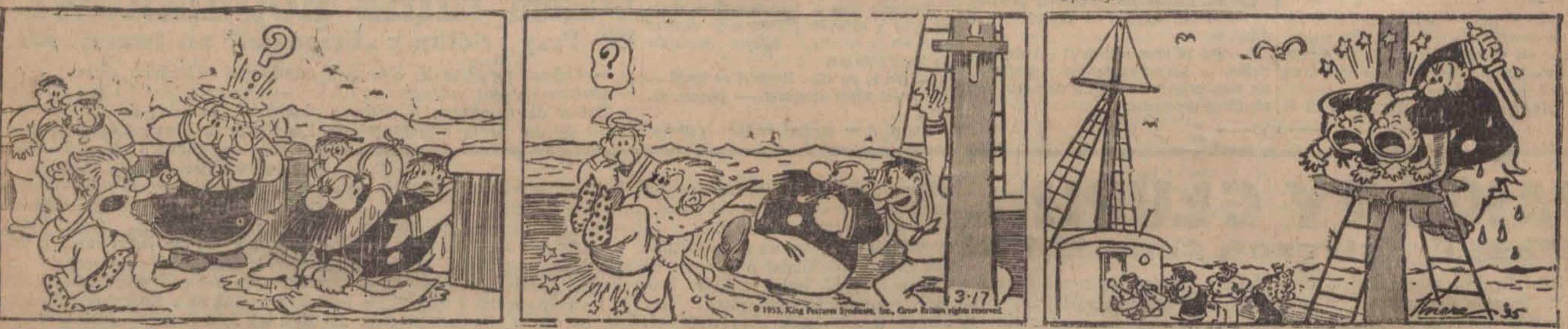
Wujek Tom: — Czekaj Kłaczek, ja ciebie wyciągnę z wody!
Ciocia Tekla: — Prędzej, stary ośle!



Wujek Tom: — Do kroćset djabłów, to przecież nie Kłaczek!

— Ciągnąć, ciągnąć, bo mi ta bestja jeszcze krzywdę zrobi.

Kapitan: — Przywieź go żywego Tomie!
Wujek Tom: — Żebym ja cało wyszedł z tej opresji!



Kłaczek: — Co to za pomysł, niszczyć moje palto i kapelusz?

Wujek Tom: — Człowiek dla takiego idjoty naraża swe życie!

Ciocia Tekla: — Jak się to stało, że pan skoczył do wody i znowu znalazł się na statku?

L. MARRAN.

BEZROBOTNY.

Spotkali się w jakiejś restauracyjce na obiedzie. Kolega biurowy przedstawił go Elizie. Spodobali się sobie wzajemnie. Stefan był przeciwieństwem wszystkich jej kolegów. Jakże się różnił naprzykład od takiego Harlingera, któremu zawdzięczali poznanie!

Harlinger zawsze w śnieżnobiałym kołnierzyku, był tak uczesany, że włosy jego wyglądały jak polakierowane. A tymczasem Stefan był zupełnie innym człowiekiem. Jednem słowem to był typ, o jakim Eliza marzyła w ciągu swych lat dziewczęcych.

— To jest bardzo gruba ryba! — przedstawił go z uśmiechem Harlinger. — Sekretarz!... Czyim ty właściwie jesteś sekretarzem, Stefanie? — zapytał.

Stefan Boisson uśmiechnął się z zażenowaniem. Tak, był kiedyś sekretarzem wielkiego finansisty. Pracował przez wiele lat, ku najwyższemu zadowoleniu szefa. Ale cóż, dorósł syn przemysłowca i Stefan Boisson musiał mu ustąpić miejsca.

Teraz Boisson szukał jakiejś posady. Niekoniecznie chciał być sekretarzem, zadowoliłby się innem, gorzej płatnem stanowiskiem. Cóż jednak pocznie człowiek bez pracy, w dzisiejszych trudnych czasach? Nic! Musi gonić co dnia za majakami i tymczasem wyprzedawać się z kosztowności, albo jeszcze gorzej, z garderoby i umeblowania.

— Więc aż tak źle z panem? — spytała Eliza współczująco.

— No! — odpowiedział — tak źle jeszcze nie jest.

Pożegnali się i Stefan Boisson znikł na pewien czas z oczu Elizy. Ale potem znów się spotkali w jakimś parku. Okazało się, że Stefan dalej nie pracuje i wciąż jeszcze szuka posady.

— Panie Stefanie — zaproponowała mu Eliza.—Niechże pan zostawi nam swój adres Przeprowadził się pan gdzieś i nawet pana znaleźć nie możemy. Przecież i u nas może się trafić jakaś posada. Albo też ktoś ze znajomych znajdzie coś odpowiedniego.

— Przeprowadzam się teraz! — odparł Stefan wymijająco i prosił żeby listy do niego adresować na poste-restante.

— Więc do tego już doszło — pomyślała Eliza. — Więc on już nawet dachu nad głową nie ma? Może sypia w parku na ławce? Może przeniósł się do domu noclegowego i spędza noce w otoczeniu najgorszych szumowin?

Zauważyła, że Stefan chwiał się na nogach. Widocznie nie jadł przez kilka dni. — O Boże, do czegóż może dojść człowiek pozbawiony pracy!

— Wie pan co? Możebyśmy wstąpili do mnie na kolację? Ma przyjść Harlinger i jeszcze ktoś...

Zgodził się. Opuścił nisko głowę, żeby nie dostrzegła jego posępnych oczu.

Wieczorem przyszedł. Eliza zarumieniona wyznała mu, że Harlinger miał jakąś niespodziewaną randkę i nie mógł przyjść. Więc jest tylko ona.

Stefan Boisson siadł do stołu i zaczął jeść. Musiał się zdobyć na potężny wysiłek woli, żeby nie jeść za troje, tak był zgłodniały. Ale przemógł się i nie dał poznać po sobie głodu. Zato, gdy Eliza wyszła na chwilę do kuchni, celem przyrządzenia herbaty, nie wytrzymał i oparłszy głowę na stole, zasnął.

Eliza wróciła na palcach do pokoju i dostrzegła co się stało. Niechciała mu przerywać snu — bo przecieżwiadomo było, że musiał nie spać kilka nocy zrzędu.

— Niech śpi — postanowiła i siadła obok, przyciemniwszy światło.

Stefan zbudził się jednak prędko. Zaczął ją przepraszać, zwalając winę na grypę, która go podobno w ostatnich dniach męczyła.

— Przepraszam panią. Muszę coprędzej iść do łóżka, czuję, że to powrotny atak grypy!

Eliza pozwoliła mu odejść, choć raczej chciałaby mu się rzucić na szyję i wyznać całą prawdę. Niechby już pozostał u niej na zawsze! Przecież mogliby się pobrać! On szukałby jakiejś posady, a ona przez ten czas żywiłaby go i darzyła serdeczną opieką. Przecież skłamał, mówiąc, że idzie położyć się do łóżka. Ona wie doskonale, co to za łóżko, na ławce parku!

Ale Stefan był już za drzwiami. Zbiegł szybko po schodach i tyle go widziała...

Po jego odejściu nie mogła się opanować przez kilka dni. Wreszcie postanowiła wyznać wszystko Harlingerowi.

— Kocham go! — zawołała ze łzami w oczach. — Przecież wiem, że i on mnie kocha do szaleństwa.

— Hm! — mruknął Harlinger. — Ja znam Boissona. On nigdy się nie zgodzi być na utrzymaniu żony.

— Przecież łatwiej byłoby mu w ten sposób szukać posady!

— No, to możemy z nim pomówić! — zgodził się Harlinger.

Ale szukaj wiatru w polu. Stefan Boisson przepadł, jak kamień w wodę. Nawet listów, złożonych na poste-restante, nikt nie raczył odbierać. Widocznie zrozumiał swoją sytuację i postanowił się raz na zawsze usunąć z drogi Elizy.

Tak przeszło znów kilka tygodni. Eliza coraz więcej rozmyślała o Stefanie. Przeglądała wszystkie gazety, chcąc gdzieś wyczytać jakąś wzmiankę o możliwości wyrobienia posady dla Stefana.

Kiedyś Harlinger odwołał ją na stronę w biurze i powiedział:

— Słuchaj, Elizo, szef jest wściekły! Nie rozumie, co się z tobą dzieje. Powiada, że pracujesz fatalnie!

Eliza zarumieniła się:

— Więc i to jeszcze?

— Powiada „stary", że jeżeli tak dalej pójdzie, będzie cię musiał zwolnić z posady i przyjąć kogoś innego. Mówi, że ma już tego dosyć i pragnie przyjąć sekretarza, któryby mu nie wkładał listów do nieodpowiednich kopert.

Nagle Eliza, która powinna się była w takiej okoliczności rozpłakać, schwyciła Harlingera za rękę.

— To dobrze, bardzo dobrze. Jeszcze gorzej będę pracowała, aż mnie stary zupełnie wyrzuci! Ale wówczas ty musisz mu podsunąć Stefana.

Tak się też stało, Eliza coraz gorzej pracowała, aż pewnego dnia szef zawołał Harlingera i kazał mu poprosić „tego Boissona, którego mu tak rekomendował". Dopiero teraz zaczęła się gonitwa za zbiegiem, którego odnaleziono w nocy na ławce w parku miejskim. Naturalnie, że „stary" przyjął go natychmiast i zwolnił wśród błysków gniewu biedną Elizę, która promieniała ze szczęścia.

Gdy się „stary" dowiedział, że Eliza wychodzi zamąż za sekretarza Boissona, zaśmiał się i zawołał tubalnie:

— Jeżeli ona ci będzie tak gotować, jak mnie pisała listy, to nie będziecie z sobą długo żyli!

I omylił się, bo Eliza i Stefan Boissowie żyli z sobą wyjątkowo szczęśliwie.

Takie to było pobożne oszustwo, które pomogło Elizie do uszczęśliwienia kochanego człowieka i do znalezienia najlepszego pod słońcem męża.

Tłum. Ab.